

# W ŚLADY EINSTEINA

z cyklu: szkolne olimpiady (str. 8)

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 38 ● 20 IX 1987 r.  
CENA 15 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI
- W MĘTNEJ WODZIE  
trudno dojrzeć racje
- MARZENIA PIĘKNODUCHÓW?  
nad programem wychowania  
estetycznego
- ŚLADAMI CHEMICZNEGO  
EKSPERYMENTU  
wywiad  
z Anatoliuszem Boguckim



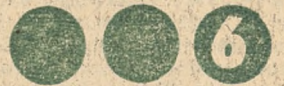
TADEUSZ DITTWALD — nauczyciel Państwowego Studium Stenotypii i Języków Obcych w Warszawie.

Fot. M. Suhecki

O PARTNERSTWIE  
I SAMORZĄDNOŚCI (2)

## DALEKO OD SIEBIE

Ostatnio mówi się, że uczeń w naszej szkole jest całkowicie ubezwłasnowolniony, że od niego właściwie już nic nie zależy. Nie jest to tylko mój pogląd. Rozmawiałem z uczniami, czytałem wypowiedzi naukowców zajmujących się problematyką samorządności szkolnej. Wniosek nasuwa się sam: uczeń jest wyłącznie przedmiotem wszelkich działań i poczynań nauczycieli. Niemal wszystkie potrzeby wynikające z jego podmiotowości zaspokaja on poza szkołą.



Państwo Pawlikowscy — to młode małżeństwo. Elżbieta jest nauczycielką. Chcieli się usamodzielnić. Ona dostała w spadku kawałek marnej ziemi. Postanowili się budować. Z zapalem, wiarą i... naiwnością. Bez zaplecza w rodzinach, własnymi tylko siłami, doprowadzili do tego, co na zdjęciu, czyli do etapu podpiwniczenia. Porwali się z motyką na słońce? — Nie mieliśmy innego wyjścia — mówią dziś — wcześniej mieszkaliśmy jeszcze gorzej. Możemy liczyć tylko na siebie...

Fot. M. Suhecki



# KRONIKA

## (od poniedziałku do niedzieli)

### ● O INTEGRACJI NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

7 bm. obradowały na wspólnym posiedzeniu Prezydium ZG ZNP i Krajowa Rada Nauki ZNP.

Porządek dzienny obejmował informacje o stanie organizacyjnym Związku i głównych kierunkach działań na najbliższy okres. W dyskusji szczególnie dużo miejsca poświęcono sprawom integracji ruchu zawodowego w nauce i szkolnictwie wyższym. Obradom współprzewodniczyli prezesi: Kazimierz Piłat i Wit Majewski.

### ● NARADA AKTYWU ZG

8 bm. odbyła się okresowa narada prezesów zarządów okręgowych ZNP, w której uczestniczył również prezes Krajowej Rady Nauki ZNP — Wit Majewski.

Omawiane były główne kierunki działań Związku do końca br. Uczestnicy narady wysłuchali ponadto informacji o stanie prac nad związkową (ZNP) koncepcją projektu zbiorowego układu pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami.

### ● SZKOLENIE ZWIĄZKOWE W LUBELSKIM

Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie zorganizował od 7 do 11 bm. konferencję szkoleniową dla aktywów zakładowych organizacji związkowych z terenu województwa.

Z uczestnikami konferencji spotkali się kurator oświaty i wychowania — Maria Berzyńska oraz wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Michał Langowski.

### ● O KODEKSIE POWINNOŚCI NAUCZYCIELA

9 bm. odbyło się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania spotkanie na temat wspólnego posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego ZNP i kierownictwa ministerstwa w sprawie Kodeksu Powinności Nauczyciela PRL.

W spotkaniu, które prowadził wiceminister prof. Tadeusz Wieczorek, uczestniczył z-ca kier. Wydziału Oświaty, Nauki i Postępu Naukowo-Technicznego KC PZPR — Jerzy Filipiak, natomiast z Zarządu Głównego ZNP wiceprezes Jan Zaciura i kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP, Lidia Brzezińska. Wspólne posiedzenie na ten temat wyznaczone zostało na 17 września br.

### ● Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

W siedzibie Zarządu Głównego ZNP (9 bm.) odbyła się konferencja przewodniczących sekcji zawodowych ZNP.

Tematyka obrad obejmowała ustalenie wstępnych założeń do planu pracy sekcji na rok 1988. Omawiane były również zmiany w regulaminie sekcji. Uczestniczący w konferencji wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura, poinformował zebranych o pracach Komitetu Ekspertów d/s Edukacji Narodowej.

### ● PREZYDIUM KRAJOWEJ RADY POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

Na posiedzeniu 10 bm. omawiano projekt programu działania Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego na lata 1987 — 1990 oraz program seminarium dla sekretarzy wojewódzkich rad postępu pedagogicznego, które odbędzie się w Łodzi.

Rozpatrzone zostały również sprawy związane z przygotowaniem posiedzenia Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego zaplanowanego na październik br. Przewodniczył posiedzeniu dr. Jan Zaciura, wiceprezes ZG ZNP.

## OD 1 STYCZNIA 1988 ROKU

### „GŁOS” ZA 25 ZŁOTYCH

Spodziewaliśmy się tego. Nie da się bowiem utrzymać dotychczasowej ceny naszego tygodnika w warunkach drożących usług poligraficznych, galopujących wrecz cen papieru i farby drukarskiej oraz opłat kolportażowych. Koszt wydrukowania więc 1 egzemplarza „Głosu” już wynosi 19,70 złotych, a to jeszcze nie koniec podwyżek w poligrafii na ten rok. Do tej sumy dodajmy koszty własne — utrzymanie lokalu, płace pracowników, wydatki związane z funkcjonowaniem redakcji (wyposażenie, telefon, drukarstwo itp.). Biorąc pod uwagę fakt, iż drukujemy się co tydzień w nakładzie 60 tysięcznym, straty jakie przynosi nam naszemu wydawcy — Wydawnictwu

**Co** by tu wywlec na światło dzienne z redakcyjnej poczty? Z kim się zgodzić, z jakim poglądem polemizować?

Zacznę od fragmentu listu Romana Wasiluka z Wrocławia. Cytuję: „w ubiegłym roku szkolnym dyskutowaliśmy nad projektami kilku ważnych dla szkoły i nauczycieli zarządzeń resortowych. Mielśmy możliwość wypowiedzenia się, zgłoszenia swoich krytycznych uwag. I to cieszy. Oby te zasady weszły na stałe do praktyki pracy Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zgodnie z tym, co powiedział prezes Zarządu Głównego ZNP w wywiadzie dla „Głosu”: „więcej konsultacji, mniej złych decyzji”.

Trzeba się zgodzić z tą opinią. Rzeczywiście, w ubiegłym roku szkolnym sporo na łamach „Głosu” dyskutowaliśmy. Wypowiadaliśmy się na temat projektów resortowych zarządzeń w sprawie kierowania szkołą przez dyrektora, w sprawie współdziałania z radą pedagogiczną oraz nagradzania nauczycieli, dyskutowaliśmy nowy projekt Kodeksu Ucznia, dzieliliśmy się refleksjami na temat ewentualnego projektu kodeksu etycznego nauczycieli, zabraliśmy głos w kwestiach związanych z pracą Komitetu Ekspertów ds. spraw Edukacji Narodowej, zastanawialiśmy się jak ulepszyć działalność komitetów rodzicielskich, samorządów szkolnych i klasowych, organizacji młodzieżowych...

Gdy zaś chodzi o Związek, zastanawialiśmy się i zastanawiamy nadal wspólnie z działaczami różnych szczebli, jak usprawnić, ożywić, uatrakcyjnić działalność organizacji, szczególnie na szczeblu podstawowym, a więc w ogniskach, grupach, oddziałach. W tej wspólnej wymianie poglądów przyświeca nam myśl zawarta w programie ZNP, iż działalność Związku ocenia się nie na podstawie pracy kierownictwa, lecz szerokiego aktywności. Jakie ogniska taki Związek! Jacy członkowie — taka organizacja!

Cieszy, że ta oczywista przecież prawda dociera coraz szerzej do świadomości aktywności związkowej że praca podstawowych komórek organizacji staje się rzeczywistością coraz ciekawszą, potrzebną wszystkim pracującym w szkolnictwie, jak również ludziom starszym, będącym na rentach i emeryturach.

W przeszłości nie zawsze tak było. W latach pozornych sukcesów uznawano za dobrą opinią odwrotną: taka organizacja jakiego kierownictwa! Węć lansowała się szefów. To oni byli najnamyślniejsi! To oni myśleli o wszystkim i za wszystkim! Ich opinia była w centrum uwagi, obowiązywała, choć tam na dole masy członkowskie były jej przeciwnie. W ten sposób, na przykład, porzeczono koncepcję dziesięciolatki. Cóż z tego że większość nauczycieli była wówczas jej przeciwna. Ważne, że minister był za!

Oby już nigdy nie powróciły takie reguły. Reguły, które w następstwie tworzyły zastępy oportunistów, potakiwaczy i lizusów, ludzi bez charakteru i własnego zdania. Wystarczyło poprzec, zdanie, szefa, żeby zostać przez niego zauważonym, nagrodzonym. Złazający uwagi — przeciwnie — byli na cenzurowanym, stawali się niewygodnym, odchodzili.

Pisząc te uwagi nie chcę być postrzegony o nadmierny optymizm. Konsultacje nie przez wszystkich bowiem są jeszcze traktowane poważnie. Czasami przeprowadza się je po to tylko, aby uzasadnić z góry przyjętą tezę. Takim pozorom, takiemu sztucznemu dialogowi trzeba nam się przeciwstawiać. I jest to zadanie dla aktywności. Trzeba rozróżniać ziarno od plew, dobre intencje od szucznych, pozornych założeń, prowadzących donikąd. Niech w oświacie konsultacja będzie konsultacją w pełnym tego słowa znaczeniu, zawsze i wszędzie!

Piszę o tym dlatego, gdyż czekać nas będą w bieżącym roku szkolnym nowe, poważne konsultacje chociażby w sprawie oceny pracy nauczycieli czy kodeksu etycznego. W tych obu sprawach zbiorowa opinia może być szczególnie przydatna, może przynieść pozytywne rezultaty przydatne środowisku, Związkowi i szkole.

### Współczesnemu RSW „Prasa-Książka-Ruch” — są niemałe.

Oczywiście, każda podwyżka martwi. W tej chwili wszyscy dokładnie liczymy złotówki, długo się zastanawiamy, na co je wydać. Jesteśmy jednak przekonani, że na „Głosie” oszczędzać nie będziecie, że zaprenumerujecie nas na rok przyszyły!

Od 1 stycznia 1988 roku za „Głos” płacićmy więc:

za 1 egzemplarz — 25 zł  
za prenumeratę na kwartał — 325 zł, na pół roku — 650 zł, na cały 1988 r. — 1300 zł.  
Wracając zaś do droższego w przyszłym roku „Głosu”. Nie musimy Was chyba zapewniać, że ten wzrost ceny będziemy starać się rekompensować coraz ciekawszą zawartością pisma. Zmieni się wprawdzie cena, ale nie zmienia się nasze działania na rzecz Związku Nauczycielstwa Polskiego, oświaty i wychowania oraz rencistów i emerytów.

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

# W TYM CAŁY AMBARAS

Jaki jest obraz naszej oświaty? Niektórzy widzą go tylko w barwach czarnych. I argumentują: w szkołach pracuje coraz więcej nauczycieli bez żadnych kwalifikacji zawodowych, brakuje podręczników dla uczniów i nauczycieli, nauka odbywa się w przepięknych klasach, często na dwie, a nawet na trzy zmiany, uczeń jest coraz gorzej traktowany, z braku czasu staje się coraz mniej ważny na lekcji, nadzór pedagogiczny źle funkcjonuje, a dyrektorzy szkół stają się zwykłymi urzędnikami. Żle opłacani pedagodzy w coraz szerszym zakresie udzielają płatnych korepetycji, wchodzą w różne dla siebie korzystne układy, nie mają czasu na dokształcanie i doskonalenie swojego warsztatu pracy... Słowem, ruina!

Nie mogę się zgodzić z takim obrazem naszej szkolnej rzeczywistości. Ponadto uważam, że te jednoznaczne — czarne kolory kreślą ludzie — a wśród nich i dziennikarze — którzy od lat nie przekroczyli progów żadnej placówki oświatowo-wychowawczej, nie rozmawiali nigdy z nauczycielami, nie mieli w ręku programów nauczania, podręczników, nie wiecżą o tym, jakie działania podejmuje się w samej oświacie oraz Zarządzie Głównym ZNP, aby sprostać wymaganiom jakie przed szkołą i nauczycielami stawia społeczeństwo.

Pisząc powyższe pragnę stwierdzić, iż obraz naszej oświaty jest bardzo różny. Jest czarny, ale i biały!

Byłem ostatnio w Człuchowie. W tej miejscowości i tej gminie obraz oświaty jest właśnie biały. Tu nie narzeka się na głośnotę w przedszkolach i szkołach. W placówkach oświatowo-wychowawczych uczą nauczyciele z kwalifikacjami. Nie narzeka się na brak podręczników i pomocy naukowych. Nawet problem mieszkaniowy nie urasta do nadzwyczajnego problemu. Pedagodzy na ogół mieszkają w godnych ich statusu i społecznego mieszkaniach... Zastęga w tym przede wszystkim miejscowych władz administracyjnych i partyjnych.

W tej gminie oświata nie jest sama ze swoimi sprawami. Wprost przeciwnie, tam o oświacie często się dyskutuje na różnych forach — w zakładach pracy, zebraniach partyjnych, z nauczycielami i rodzicami. Ale nie tylko się mówi. Wiadomo bowiem nie od dziś, iż samym gadaniem nikt jeszcze żadnego problemu nie rozwiązał. Tam, w Człuchowie, z gadania wyciąga się wnioski, które są realizowane.

Sądzę, że takimi metodami można rozwiązywać nawet najtrudniejsze problemy.

I jeszcze jedno: takich gmin i miast mamy w Polsce wiele. Człuchów nie jest wyjątkiem!

Równocześnie pragnę napisać i to, że rzeczywistość w naszych szkołach mamy trudności. Nauczycielom też wiele można zarzucić. Ale jest faktem, że zdecydowana większość pedagogów jest szkole i dziecku oddana. Są to wspaniali ludzie, wspaniali nauczyciele i wychowawcy. O wielu z nich piszemy w „Głosie”. Szkoda jednak, że nauczyciele i wychowawcy tak rzadko goszczą w studiach telewizyjnych, tak rzadko przedstawia się ich osiągnięcia na łamach prasy społeczno-kulturalnej i politycznej. Dlaczego tak się dzieje? Tego naprawdę nie sposób zrozumieć. Oczywiście, są wyjątki. Na przykład rozmawia z nauczycielami „Życie Warszawy”, o problemach nauczycielskich pisze często w sposób rzetelny i bez demagogii „Życie Literackie”. Chciałoby się jednak widzieć nauczycieli częściej na łamach „Trybuny Ludu”, „Przeglądu Tygodniowego”, „Polityki”...

Poprawia się sytuacja kadrowa oświaty. Nauczycieli bez kwalifikacji przyjmuje się do szkół coraz mniej a ci, którzy pragną w nich pozostać, muszą się dokształcać. W tej chwili mamy w naszych szkołach 54,5 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem!

Ulega też pozytywnym zmianom kształcenie, dokształcanie i doskonalenie nauczycieli.

Poprawia się zaopatrzenie uczniów w podręczniki i lektury, pomoce naukowe.

Nie poprawia się w skali kraju sytuacja mieszkaniowa nauczycieli, choć w wielu miejscowościach ten problem przestaje doskwierać.

Nie poprawia się — mimo waloryzacji — sytuacja materialna pedagogów i pracowników szkół nie będących nauczycielami. Inflacja jest wciąż szybsza od waloryzacji płac! Na ten temat otrzymujemy wciąż wiele listów. Drukujemy je, przekazujemy też Zarządowi Głównemu ZNP.

Wielu Czytelników stwierdza w listach do redakcji, iż rząd na waloryzacji płac nauczycielskich nie może oszczędzać!

Od siebie dodam, że jeśli zarobki w szkole będą się kształtować rzeczywistości na poziomie zarobków kadry inżyniersko-technicznej zatrudnionej w przemyśle społecznym — wtedy nie będzie kłopotów z zatrudnieniem w szkolnictwie absolwentów szkół wyższych. W szkole oplaci się bowiem pracować!

Za rok czeka nas kolejna waloryzacja płac. Jak ją przeprowadzić, aby była jak najsprawiedliwsza, zarówno dla tych, którzy rozpoczynają pracę jak i tych, którzy przepracowali w szkolnictwie 20 i więcej lat?

W tej chwili sytuacja w tym zakresie nie jest właściwa, nie stwarza ona bodźców do pozostania w szkolnictwie na dłuższy okres. Bo to jest tak: młody, początkujący, po wyższych studiach, ze stopniem magistra i przygotowaniem pedagogicznym otrzymuje 16 tysięcy złotych, a ten po 30 latach pracy 20 700! Bez różnych dodatków i nadgodzin.

A wracając do obrazu naszej szkoły. Kreślmy ten obraz sprawiedliwie. Mówmy po imieniu o brakach, bolączkach, niedociągnięciach ale nie omijamy zjawisk pozytywnych.

★

Akty wandalizmu w suwalskiej szkole zbulwersowały nas wszystkich. W prasie codziennej i w radio mówiono na ten temat sporo. Ale choć dyskutowano i pisano, wciąż wokół tej afery jest wiele niedomówień i znaków zapytania. Jakże właściwie były te szkody — za 6 milionów złotych czy za kilkanaście tysięcy? Czy miały miejsce celowe, rozmyślane akty wandalizmu, czy też zniszczenia zostały spowodowane z innych przyczyn?

W tej sprawie otrzymujemy listy od Czytelników, w tym m.in. od Wiesława Czeremka-Nowiny z Lidzbarska Warmińskiego, którego oburzyła opinia opublikowana w tej sprawie w 35 numerze „Głosu” przez red. M. Kalińską. Pisze on między innymi: „Gdzie byli wówczas wychowawcy tych warszawskich dzieciaków? Za mniejsze przewinienia w zakresie braku dozoru wobec nieletnich nauczyciele są karani! Przecież te dewastacje były ewidentne. Nie ważne czy za 6 milionów, czy za „dłoko” mniej. Jeżeli jednak — rozbite zostały framugi przy drzwiach, półki wyrwane z regałów, rozbite szczyby, rozprute materiały, zdewastowane ściany — to chyba tego aż tak cicho nie sposób zrobić! Jestem nauczycielem z kilkudziesięcioletnią praktyką z wódzową, bywałem również wychowawcą na koloniach i nie z tego nie rozumiem! Remonty zostaną wykonane ze społecznych pieniędzy — częściowo przez Warszawę, częściowo przez Suwałki i... do następnych wakacji!”

Pragnę poinformować naszego Czytelnika z Lidzbarska Warmińskiego, iż w następnym numerze opublikujemy reportaż o tym wydarzeniu. Nasz specjalny wysłannik był na miejscu — rozmawiał m.in. z prokuratorem, który tę sprawę podjął. Ktoś może zapytać: dlaczego dopiero teraz „Głos” podejmuje szerzej ten incydent. Dlaczego dał się wyprzedzić innym czasopismom?

W tym całym ambarasie że w tej konkretnej sprawie nie chcieliśmy dać się ponieść publicystycznej fali krytyki. Oczekaliśmy najbardziej gorący okres, aby dać możliwość obu stronom — suwalskiej i warszawskiej — na dokonanie rzetelnych ocen zaistniałych faktów. Dopiero teraz nadszedł czas na ich rozliczenie.

★

Ciekawy tekst otrzymaliśmy od prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie, kol. Tadeusza Majdy. Jest to opinia Komisji Informacyjno-Propagandowej Zarządu Okręgu o publikacjach oświatowo-nauczycielskich na łamach prasy szczecińskiej. Myślę, że ten materiał mógłby być przedyskutowany przede wszystkim ze środowiskiem dziennikarskim województwa szczecińskiego. Wnioski i refleksje w tym opracowaniu zawarte mogą być interesujące dla parających się piórem na tematy nie tylko oświatowe. Osobiście chętnie w takiej wymianie związkowo-dziennikarskiej wzięlibyśmy udział.

A może i inne takie okręgi ZNP podejmą ten właśnie temat?

Moim zdaniem warto. Będzie okazją do wymiany poglądów, refleksji i myśli. Korzyści z takich spotkań i dyskusji mogą odnieść i dziennikarze i aktywni związkowcy.

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI

# MARZENIA PIĘKNODUCHÓW?

22 czerwca br., na kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego, Prezydium Rządu zatwierdziło ważny nie tylko dla edukacji, ale także dla kształtu naszego życia społecznego, dokument: „Program wychowania estetycznego młodego pokolenia” wraz z harmonogramem jego wykonania. Rozpoczynając się tuż po tym fakcie wakacje — nie sprzyjały bliższemu zainteresowaniu się tym, pierwszym w Polsce, zintegrowanym programem wychowania estetycznego dzieci i młodzieży. Przekońmy więc teraz, gdy jest już po ostrym starcie roku szkolnego 1987/88, pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na ten, tak istotny z wychowawczego punktu widzenia, dokument. I naturalnie, na problemy z nim związane.

Do tej pory, panował w tej dziedzinie chaos. Nie tylko brak było wzajemnego zrozumienia wszystkich zainteresowanych tą sferą działalności, ale także jakiegokolwiek koordynacji. Lansowano najróżniejsze, często wykluczające się nawzajem, i nie mające wiele wspólnego z głównymi celami wychowawczymi współczesnej pedagogiki polskiej, wartości, wzory i modele. Podnoszono co prawda często na różnych konferencjach, a także na łamach prasy (czyniliśmy to, oczywiście, także w „Głosie Nauczycielskim”) kwestię braku jasnej, jednolitej koncepcji edukacji kulturalnej młodych, w praktyce jednak wszystko pozostawało po staremu.

Forma czasu przeszłego, która się posługuje powyżej, nie oznacza, iż nie znam realiów i nie zdaję sobie sprawy, że bardzo niewiele się zmieniło i zmienia w tej dziedzinie, że nadal telewizja wiedznie w swoją stronę, muzyka młodzieżowa — w swoją, „Estrada” — w jeszcze inną... Używając czasu przeszłego pragnę po prostu zasignalizować, że czerwiec br., kiedy to Prezydium Rządu zatwierdziło, „Program wychowania estetycznego młodego pokolenia” stanowi chyba znaczącą cezurę. Ze od tego momentu zaczynamy stopniowo odchodzić od praktyki, kiedy to brak było koordynacji, wspólnych harmonijnych poczynań i rozwiązań systemowych — resortu oświaty i kultury i także innych instytucji, odgrywających ważną rolę w edukacji kulturalnej, zwłaszcza zaś telewizji, szczególnie silnie oddziałującej na intelekt i emocje dziesięcio- i czternastolatków.

Jak bardzo taka praktyka rzutowała — i wciąż rzutuje — na postawy, zainteresowania i upodobania, a nade wszystko na styl bycia i życia młodzieży — wie o tym dobrze każdy wychowawca. To przecież właśnie z szeroko rozumianą edukacją kulturalną, obejmującą i sferę kultury moralnej i społecznej, kultury pracy i życia codziennego, wiąże się w szczególności sposób proces kształtowania osobowości młodych, „meblowania” ich serc i umysłów. Przekońmy wszelkie nieprawidłowości i zaniedbania w dziedzinie edukacji kulturalnej odbijają się natychmiast na postępkach tysięcy dziewcząt i chłopców. Ich sposobie zachowania, stosunku do otaczającego świata.

Dlatego też środowisko polskich pedagogów oraz ludzi kultury raduje wielce fakt, że powstał wreszcie w Polsce — zintegrowany „Program wychowania estetycznego młodego pokolenia”, obejmujący bardzo istotną część edukacji kulturalnej.

Praca nad tym programem była wieloetapowa i zakrojona na szeroką skalę. W toku poszczególnych etapów przedstawiali swoje opinie i stanowiska na ten temat wszyscy zainteresowani: środowisko nauczycieli, pracowników nauki, przedstawiciele organizacji młodzieżowych, zwłaszcza zaś harcerstwa i ZSM, innych organizacji i instytucji, wpływających w wieloraki sposób na treść i zakres dzisiejszego wychowania estetycznego.

Generalnie przygotowaniem tego ważnego dokumentu zajmował się resort kultury, głównie — podlegający mu Instytut

Kultury. Trudno także nie dobrać, że specjalną rolę w jego powstaniu odegrała Narodowa Rada Kultury, a zwłaszcza jej przewodniczący, prof. Bogdan Suchodolski; to m.in. dzięki jego inicjatywie i inspiracji powstał tak ważny dla dzisiejszego wychowania dzieci i młodzieży polskiej, program.

Przypomnijmy, że najpierw, w latach 1984—85, została przygotowana — z udziałem wybitnych specjalistów, m.in. dobrze znanej naszym Czytelnikom, prof. Ireny Wojnar, która pełniła rolę głównego konsultanta — obszerna „Ekspertyza: wychowanie estetyczne młodego pokolenia (koncepcja, stan, potrzeby)”. Nie było więc żadnej improwizacji czy nie liczenia się z realiami, z dzisiejszą rzeczywistością w tej materii. Poszczególne zadania formułowane w oparciu o dokładne rozeznanie aktualnego stanu rzeczy, głównych braków i potrzeb.

Z kolei nad opracowanym w taki sposób projektem programu — długo i wnikliwie dyskutowano. We wszystkich zainteresowanych resortach, instytucjach i organizacjach. Także w Komisji Kultury Komitetu Centralnego PZPR, który dokumentowi temu poświęcił dużo miejsca i uwagi. Podobnie, jak najwyższe władze państwowe.

Mamy więc oto „Program”, na który czekaliśmy od bardzo dawna. Dokument stopniowo korygowany i ulepszany, tworzony przez szerokie kręgi pedagogów, pracowników nauki, ludzi sztuki i kultury. A także w oparciu o bardzo konkretne deklaracje takich partnerów, jak: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Kultury i Sztuki, czy Komitet ds. Radia i Telewizji.

Mamy wreszcie dokument pozwalający mieć nadzieję, iż dla edukacji kulturalnej nadchodzi lepsze czasy. Na pewien optymizm pozwala zwłaszcza to, że integralną część programu stanowi dokładne rozpisanie „rol”, przydzielenie konkretnych zadań określonym resortom, organizacjom i instytucjom.

Oczywiście, również — w myśl tego dokumentu — szczególne zadania w dziedzinie wychowania estetycznego dzieci i młodzieży (głównie w wieku od 6 do 15 lat) przypadają szkole — resortowi oświaty, wspieranemu przez resort kultury. Jakkolwiek te dwa resorty będą nadal odgrywać szczególną rolę, teraz określone zadania przypadają także: Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego, (niedawno powstałemu) Komitetowi do Spraw Młodzieży, Komitetowi do Spraw Radia i Telewizji, Instytutowi Wzornictwa Przemysłowego, innym instytucjom. Resorty te i instytucje nie będą więc mogły utrzymać teraz: edukowanie i wychowywanie to nie nasza sprawa, to zadanie szkoły i nauczycieli, nam przyświecają inne cele.

Nowo opracowany dokument, stanowiący integralną część programu polityki kulturalnej naszego państwa i edukacji całego społeczeństwa, szczególnie nacisk kładzie na rolę i rangę twórczości artystycz-

nej — wszelkiej twórczości — dla młodych odbiorców, która ciągle nie jest należycie doceniana, oraz na jakość: przygotowanie i kompetencje kadry pedagogicznej, zwłaszcza zaś nauczycieli muzyki i plastyki, polonistów, a także nauczycieli innych przedmiotów, które rzutują w wyraźniejszy sposób na poziom, rangę i zakres edukacji humanistycznej.

Wielce raduje takie postawienie sprawy, dla nikogo nie jest przecież tajemnicą, że wszelki postęp i rozwój w interesującej nas tu sferze zależy przede wszystkim od należytego przygotowania nauczycieli i instruktorów. I że braku w tej dziedzinie są szczególnie dotkliwie. Wystarczy przypomnieć, że około 90 proc. nauczycieli plastyki w szkołach podstawowych nie ma żadnego przygotowania do prowadzenia tego przedmiotu, że zaledwie 5 proc. skończyło wyższą uczelnię. Że brak nam kilkunastu tysięcy należyście przygotowanych nauczycieli muzyki. Wśród uczących obecnie tego przedmiotu — absolwenci wyższych uczelni muzycznych stanowią zaledwie 3 proc., zaś absolwenci uniwersytetów i WSP — 5 proc.

Niezbyt optymistyczne, choć już nie tak alarmujące, są dane dotyczące przygotowania merytorycznego części polonistów. Otóż na blisko 56 tys. nauczycieli języka ojczystego, zatrudnionych we wszystkich typach szkół, tylko 32 tys. stanowią absolwenci filologii polskiej i tylko 36 tys. legitymuje się wykształceniem wyższym. Zatem około 40 proc. polonistów ma niewystarczające kwalifikacje merytoryczne.



W myśl zatwierdzonego właśnie przez rząd „Programu wychowania estetycznego” (zwłaszcza zaś załączonych doń harmonogramu: konkretnych zadań przypisanych poszczególnym partnerom), wynika, że w najbliższych latach sytuacja w tej dziedzinie ma ulec wyraźnej poprawie. Głównie dzięki poczynaniom Ministerstwa Kultury i Sztuki, któremu podporządkowane jest szkolnictwo artystyczne, a więc również szkoły muzyczne i plastyczne, które w szerszym niż dotychczas stopniu i zakresie mają kształcić przyszłych nauczycieli muzyki i plastyki, oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, odpowiedzialnego za kształcenie kadr nauczycielskich w pozostałych uczelniach.

Czy jednak istotnie tak się stanie, czy tak pieczołowicie tworzony przez wielu partnerów dokument nie okaże się tylko zestawem pobożnych życzeń i marzeń pięknoduchów, pokaże dopiero czas. Bo oczywiście, samo opracowanie choćby najznakomitszego programu, problemu nie rozwiązuje. Wiadomo: program to dopiero pierwszy — jakkolwiek niezwykle istotny — krok. Jak szansa, która stwarza, zostanie wykorzystana, to już niestety zupełnie inna sprawa.

Nie przeto dziwnego, iż niektórzy pedagodzy, zwłaszcza ci bardziej doświadczeni, którzy znają losy niejednego znakomitego skonstruowanego programu niepokoją się trochę, że intencje twórców zatwierdzone-

go w czerwcu przez rząd dokumentu, nie znajdą dostatecznego zrozumienia. Że po prostu stare przyzwyczajenia i dotychczasowy tryb działania, kiedy to każdy zmierzał w nieco innym kierunku, nie przemijając się zbyt konsekwencjami wychowawczymi tego faktu, wezmą górę. I że w praktyce niewiele się zmieni.

Cóż, poczekamy, zobaczymy. Jak sami potrafimy realizować wytyczone zadania. I jak będą to czynić nasi partnerzy.

Tymczasem zaś odnotujmy, iż oświata otrzymała na ten cel, to znaczy realizację zadań nakreślonych w „Programie wychowania estetycznego”, wcale niemałe — zważywszy dzisiejsze możliwości państwa — środki finansowe: około pół miliarda złotych (inni partnerzy: kultura, telewizja — mają sami wygospodarować na ten cel fundusze).

Dodajmy też, iż rośnie stopniowo liczba województw — dla przykładu wymienimy gorzowskie i bydgoskie, a także gdańskie i tarnobrzeskie — w których coraz lepiej układa się i rozwija współpraca między oświatą i kulturą, gdzie realizowane są właśnie rozwiązania systemowe w zakresie edukacji kulturalnej.

A o to głównie chodzi, by intencje i założenia nowego programu urzeczywistniane były w każdym województwie i w każdej gminie, we wszystkich regionach i środowiskach — a nie tylko na szczeblu centralnym. Właśnie bliższemu zaznajo-

mieniu z zadaniami i możliwościami realizacyjnymi „Programu wychowania estetycznego młodego pokolenia” poświęcone było specjalne seminarium, które odbyło się w końcu sierpnia br. w Szczecinie — podczas tegorocznej „Gryfiady” IV Ogólnopolskich Spotkań Artystycznych Młodzieży Szkolnej. Uczestniczyli w nim niemal wszyscy zainteresowani: wizytatorzy zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych kuratorów oświaty i wychowania, przedstawiciele wydziałów kultury i sztuki urzędów wojewódzkich, reprezentanci organizacji młodzieżowych, innych instytucji współpracujących w programie edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży.

Jak się dowiaduje w Ministerstwie Oświaty i Wychowania — ten rok szkolny będzie niejako przygotowawczy: z celami i założeniami „Programu wychowania estetycznego” zostanie bliżej zaznajomione całe środowisko szkolne i oświatowe, dyrekcje szkół, nauczyciele, i najbliżsi ich współpracownicy.

Wszystko wskazuje na to, że ostry start tego, tak ważnego dla kształtowania postaw i osobowości młodych, „Programu” nastąpi dopiero w przyszłym roku. Czy i w jakim stopniu będzie on udany, zależy, rzecz jasna, w znacznej mierze od tego, jak zostaną wykorzystane tygodnie i miesiące dzielące nas od września 1988.

HENRYKA WITALEWSKA

Fot. M. Suchecki

## OPINIE

# JAK TO ŁATWO NAPISAĆ

Tekst w „Tygodniku Powszechnym” (nr 36 z 6 września br.) brzmi następująco: „Znow w jednym z wrocławskich liceów została zwolniona znakomita nauczycielka, która miała odwagę mieć własne zdanie i własne metody nauczania. Zaofiarowano jej od razu pracę na uniwersytecie; prowadzenie ćwiczeń ze studentami starszych lat.

Mówiła mi o tym z oczami pełnymi łez. — Ja wiem, że to jest awans, dowód uznania i satysfakcja, ale przecież ja tam byłam o wiele bardziej potrzebna. Właśnie tym bardzo młodym, którzy dopiero wcho-

dzą w życie i od których tak wiele będzie zależać. Tam jest moje miejsce.

To dobrze, że są jeszcze tacy nauczyciele to źle, że właśnie oni muszą odchodzić.”

Czytam raz, drugi i trzeci, i nic nie rozumiem. Wstępne słowo znow sugeruje, że we Wrocławiu zmusza się do rezygnacji z pracy wybitnych nauczycieli liceów, którzy mają odwagę mieć własne zdanie i własne metody nauczania! Idąc dalej tym tokiem rozumowania należałoby uznać, że polscy nauczyciele nie mogą mieć własnych poglądów i własnych metod nauczania. Cóż

za bzdura, jakąż obraza ponad półmilionowej rzeszy polskich nauczycieli. Biedna skrzywdzona przez władzę ludową nauczycielka, otrzymująca propozycję pracy na uniwersytecie! Tam może mieć własne poglądy i metody nauczania — w liceum nie!

A może cały ten tekścik został napisany, ot tak sobie z nudów i urojeń?... Fakty to czy mity? (ZP)



O mieszkaniu w tym domku w Cierpicach wiec poznać jej argumentów.

stawie § 2 ust. 1 zarządzenia MOiW z 30.06.82 z oraz na podstawie art. 59 w związku z art. art. 58 i 55 ust. 1 ustawy z 10.04.74 Prawo lokalowe, a także po uwzględnieniu (podkreślenie moje — H.D.) opinii Zarządu Ogniska ZNP w Cierpicach nie przydzielam Ob. Elżbiecie Pawlikowskiej wnioskowanego mieszkania służbowego w Cierpicach."

Oto uzasadnienie tak interesująco brzmiące, wobec poprzednich ustaleń, decyzji: „Ob. Elżbieta Pawlikowska złożyła wniosek o przydział mieszkania służbowego w Szkole Podstawowej w Cierpicach składającego się z 2 pokoiów i kuchni. Po uwzględnieniu istniejącej sytuacji mieszkaniowej Obywatelki oraz po rozpatrzeniu opinii ZNP w Cierpicach jak i KOiW nie widzi się podstaw do przyznania mieszkania służbowego. Obywatelka podjęła budowę mieszkania w Cierpicach, w celu przyspieszenia postępu robót tutejszy Urząd jest w stanie zapewnić niezbędne ilości materiałów budowlanych, stąd nie widzi się celowości zajmowania mieszkania służbowego na stosunkowo niedługi okres”.

Od tej decyzji Pawlikowska natychmiast odwołała się do kuratorium. Dziwnym trafem odwołanie zginęło. Na szczęście nie zginęło potwierdzenie jego nadania.

15 lipca Pawlikowska otrzymuje pismo podpisane przez wicewojewodę toruńskiego plk. doc. dr. Piotra Peca. Urząd Wojewódzki w Toruniu uprzejmie ją informuje, że naczelnik gminy w Wielkiej Nieszawce po ponownym rozpatrzeniu wniosku o przyznanie mieszkania usytuowanego przy Szkole Podstawowej w Cierpicach przyznał mieszkanie ob. Alicji Łaskiej, zgodnie z pkt. 9 wtycznych stanowiących załącznik do zarządzenia MOiW z 03.01.83 r. w sprawie dysponowania i administrowania nauczycielskimi zasobami (...).

Urząd Wojewódzki poinformował ją więc w odpowiedzi na jej prośbę o interwencję.



Naczelnik nie uwzględnił opinii ogniska ZNP, była ona zupełnie inna — twierdzi prezes ogniska nr 73 w Cierpicach, Andrzej Drozdowski.

jak pamiętamy w swojej decyzji kłamliwie twierdzi, że uwzględnił jego opinię.

— Pawlikowskiej chciałem zaoferować kredyt budowlany — mówi dziś. Na moje zdziwienie, że przecież właśnie tutejszy bank rzeczonoj kredytu im odmówił, naczelnik z pewnym zniecierpliwieniem kiwa głową, jak to że mnie niepojęta osoba, wszak nie takie rzeczy można załatwić, jak się chce. A co z mieszkaniem w Cierpicach? Jeśli Pawlikowska go nie dostanie, to wtedy będzie musiała szybciej budować. Będzie czuła ten przymus. A teraz to co, chce handlować ziemią? Żeby jej nie dał uprawnień rolniczych wcale by jej nie miała...

Z wypowiedzi naczelnika jasno wynika, że Pawlikowska ma to, co chciała. On jej pomóc może zawsze, byle się do niego zwróciła. Co prawda do tej pory jakoś tej pomocy nie odczuł, bo np. na rozpoczęcie budowy dostali jedyną dwuletnią tony cementu, a resztę musieli po nocach w kolejkach wystawać, więc w deklaracji dobrej woli naczelnika wierzą dziś już raczej średnio.

Skąd tyle troski z kolei o drugą nauczycielkę — panią Łaską — żyjącą sobie jak miejscowi twierdzą, przecież nienajgorzej.

Otóż pozory mylą — wyjaśnia nam naczelnik Adamski — tam trwa wojna z tesciami. Teść ich i tak, wyrzucił. Zapisał to gospodarstwo swojej córce, która w bircu wyszła za mąż. Trudno, żeby w jednym domu mieszkali dwie rodziny.

Żeby mnie do końca o swej racji przekonać naczelnik wyciąga grubą tekę, a z niej podanie tescia Alicji Łaskiej o przyznanie synowej służbowego mieszkania.

— „Proszę o przydział mieszkania z powodu, że córka obejmuje mieszkanie, gdyż wychodzi za mąż 25.07.1987 r. (decyzja naczelnika pochodziła z 06.07.87 r. — przyp. H.D.) i będzie prowadziła gospodarstwo rolne. Mieszkanie dwóch rodzin w jednym gospodarstwie będzie niemożliwe. Z 30 lipca wymawiam synowi mieszkanie” — pisze pani Stefan Łaska do naczelnika gminy. Zyczeniu jego stało się, jak na razie, zadość.

Te właśnie argumenty plus konfliktowość tescia, stał w zawodzie nauczycielskim (podobny), wykazanie (A. Łaska — niepelnie wyższe, E. Pawlikowska — ukończone Studium Wychowania Przedzszkolnego) zawarł obywatel naczelnik w piśmie do kuratora z 8 lipca. Przekazał też pani Łasce klucze do mieszkania, mimo odwołania się od jego decyzji pani Pawlikowskiej.

Taki stan rzeczy zastaliśmy w gminie. Chcieliśmy rozmawiać z sekretarzem komitetu gminnego PZPR tow. Kazimierzem Szajbachem, który zapewne miałby coś do powiedzenia w tej sprawie, ale był nieobecny.

Nieobecna również — mimo wcześniejszych zapewnień tescia, spotkanego po drodze, że jest w domu i obecności na radzie pedagogicznej tego dnia — okazała się również pani Alicja Łaska. Podobno wyjechała do Wielkiej Nieszawki. Jak raz naczelnik na naradzie, ale te pare minut nam poświęcił. Decyzję o przydzieleniu mieszkania pani Łasce podjął jednoosobowo.

— Nie powoływałmy żadnej komisji — mówi — nie pisaliśmy protokołów. Zasiadł jedynie opinii technika budowlanego i dyrektorów szkół. Którých, skoro tego najbardziej zainteresowanego pomina? Przyznaje również że nie zgodził się ze stanowiskiem związku zawodowego, choć

chala do Pily. Być może... Nie mogliśmy wiec poznać jej argumentów.

Następnego dnia po pobycie w gminie odwiedziliśmy wicewojewodę toruńskiego plk. doc. dr. Piotra Peca, z pytaniem jak to się właściwie stało, że nie zbadano sprawy przydziału mieszkania służbowego w Cierpicach w trybie odwoławczym, ponieważ jedyną odpowiedzią na odwołania Pawlikowskiej z 9 lipca jest informacja o nieopowiedzeniu procedury odwoławczej i pozostawieniu decyzji na tym samym szczeblu administracyjnym, od decyzji którego właśnie się odwoływała?

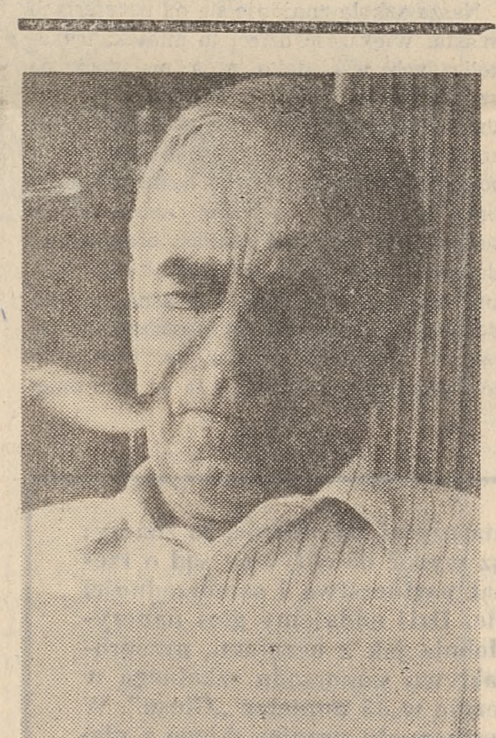
Pan wicewojewoda przez chwilę jakby nie mógł uwierzyć w to, co skrótkowo zaprezentowaliśmy. Rzeczywiście, w takie czary dość trudno uwierzyć. Natychmiast wezwał pracowników kuratorskich z poleceniem odszukania osoby, która przygotowała mu pismo do podpisu. Niestety, akurat nie było jej w pracy. Był natomiast wizytor, uczestniczący w komisji badającej warunki obu nauczycielek. W pełni podtrzymał swe ówczesne stanowisko.

Wicewojewoda zaczął działać natychmiast. Zadzwonił do naczelnika Adamskiego z poleceniem odebrania kluczy pani Łaskiej.

— Wstrzymujemy bieg decyzji naczelnika. Jeszcze raz wracamy do sprawy. Musi ją rozpatrzyć organ drugiej instancji — stwierdził.

Na obietnicy poinformowania nas o jej dalszym biegu — rozstaliśmy się z obywatelką wicewojewodą. Nie rozstajemy się z problemem. Bowiem ciąg dalszy nastąpi. Trudno przewidzieć finał sprawy. Nie wiemy na czujną stronę przechyli się tym razem szala zwycięstwa.

Tyle się mówi o braku nauczycieli, o masowych ucieczkach z zawodu. Niekiedy trudno się dziwić. Jeżeli ludzie, zwłaszcza



Wicewojewoda toruński plk. doc. dr. Piotr Pec jakby nie mógł uwierzyć...

...młodzi, w swych problemach pozostawieni są samym sobie? W tym przypadku nie tylko oburza postępowanie władz gminy Wielka Nieszawka, co poczynała a raczej ich brak ze strony kuratorium oświaty. A ZNP? Co tak naprawdę zrobił Oddział Związku, by wspomóc borykające się z zbyt trudnym dla nich problemem, ognisko... Ważna jest oczywiście organizacja imprez, konferencji i narad, ale czy nie równie ważne jest załatwienie ludzkiej sprawy. Po ludzku. Ktoś kto walczy o prawo do lepszego życia z miejsca staje się wrogiem. Pawlikowskiej udowodniono, kto tu silniejszy. To smarkula — usłyszała. Chodzi o to, by się wreszcie uspokoiła, przestała pisać, dochodzić swego...

Z ostatniej chwili: Po wysłaniu tego tekstu do drukarni otrzymaliśmy od kuratora oświaty i wychowania w Toruniu — mgra Andrzeja Dautschę pismo następującej treści: „Urząd Wojewódzki w Toruniu — Kuratorium Oświaty i Wychowania zawiadamia, że w dniu 15 września 1987 r. o godz. 9.00 w sali 351 Urzędu Wojewódzkiego odbędzie się rozprawa w sprawie odwołania ob. Elżbiety Pawlikowskiej od decyzji Naczelnika Gminy w Wielkiej Nieszawce (przydział mieszkania)”. Do sprawy wrócimy.



Z POLSKI, CZECHOSŁOWACJI I NRD

# DLA POKOJU I PRZYJAŹNI

Światowy Dzień Pokoju i Międzynarodowy Dzień Walki Związków Zawodowych o Pokój, obchodzone corocznie i wreszcie stały się, okazją do tróstronnego, niemiecko-czechosłowacko-polskiego mitingu, który miał miejsce w ostatnich dniach sierpnia w Dreźnie Stronę polską reprezentowała ośmiuosobowa delegacja Związku Nauczycielstwa Polskiego z wiceprezesa ZNP, Michałem Langowskim, Teresą Bogacz, przewodniczącą Nauczycielskiego Ruchu Pokojowego.

Piętnastosobowej delegacji Związku Nauczycieli i Wychowawców NRD szefowała Helga Labs, przewodnicząca Związku, a 10-osobowej delegacji czechosłowackiej dr. Ladislav Halberstat, zastępca przewodniczącego Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Nauki. Światową Federację Nauczycielskich Związków Zawodowych (FISE) reprezentował jej sekretarz Michał Kolesznik.

Na mitingu licznie reprezentowane były centralne i miejscowe władze polityczne, związkowe i oświatowe NRD oraz organizacja młodzieżowa FDJ. W odbywającym się w wielkiej sali Domu Przyjaźni Radziecko-Niemieckiej w spotkaniu obok oficjalnych delegacji i zaproszonych gości udział wzięli nauczyciele Dreżna.

Zabierający głos, przewodniczący trzech delegacji oraz sekretarz FISE podkreślali, że ich narody i nauczyciele zrzeszeni w FISE będą czynili wszystko, aby zapewnić pokojową koegzystencję wszystkim państwom i narodom niezależnie od tego, w jakich żyją systemach polityczno-społecznych. Podkreślano szczególną i wielce odpowiedzialną rolę nauczyciela w kształceniu i wychowaniu dzieci i młodzieży w duchu przyjaźni, tolerancji, wzajemnego szacunku, wychowania jej do życia w pokojowej przyszłości.

Przewodniczący delegacji polskiej wiceprezes M. Langowski wskazał na szczególnie moralne prawo Polski, by przestrzegać, przypominać i mówić doniosłym głosem, o tym, iż najwyższym dobrem człowieka jest pokój. Podkreślił, że ZNP w pełni popiera pokojową deklarację ateńska (przyjętą z okazji odbywającej się w dniach 15-19 maja 1987 r. w Atenach międzynarodowej konferencji nauczycieli i organizacji nauczycielskich). Wskazał, przypominając niektóre polskie inicjatywy pokojowe podejmowane na forum międzynarodowym, a realizacja, których przyczynił się sam, do utworzenia międzynarodowego systemu bezpieczeństwa. Wskazał na różnorodne oddziaływania wychowawcze podejmowane w placówkach oświatowo-wychowawczych, zmierzających do wyrobienia u młodzieży miłości pracy i życia w pokojowej przyszłości.

Mitng pokojowy uświetniły występy zespołu muzyczno-wokalnego FDJ oraz chóru dziecięcego. Było to piękne, zmuszające do myślenia i pobudzające do działania, a jednocześnie dostarczające słodkich przeżyć spotkanie.

Mitng zakończył się przedstawieniem i przyjęciem przez zebranych deklaracji. Przypomnijcie o 48 rocznicy rozstania przez imperializm niemieckiej II wojny światowej oraz o zagrożeniu, jakim dla zachowania pokoju jest wciąż zbrojenie, przedstawiciele nauczycielskich związków zawodowych CSRS, NRD i Polski — apelują do organizacji nauczycielskich na całym świecie, aby przyczyniły się do tego, by włączyć wszystkich ludzi milujących pokój do starania o jego zachowanie.

Drugiego dnia pobytu omawiano tematykę związaną z doskonaleniem nauczycieli, przysposobieniem ich do realizacji zadań, jakie wynikają z rewolucji naukowo-technicznej i technologicznej.

Nawiązując do tematyki pokojowej, w wypowiedziach i dyskusji starannie odpowiedzieć sobie na pytania: jak nauczycielski związek zawodowy pojmuje swoją rolę

## NIEPOKOJE

# JAK W MĘTNEJ WODZIE

HALINA DRACHAL  
FOT. MAREK SUCHOCKI

— Za to mi płacą, żeby ludziom maksymalnie pomóc — twierdzi Andrzej Adamski, naczelnik gminy Wielka Nieszawka w województwie toruńskim. — Jeżeli obywatel się zgłasza, to ja pomagam. I Pawlikowskiej załatwiłbym ten kredyt, co to jej bank odmówił. Gdyby przyszła i poprosiła. U nas obywatel ma sprawy załatwane szybko. Przed terminem.

Niektórzy obywatele swoje sprawy mają załatwane szczególnie szybko. Tak prędko działa miejscowa władza, że dech zapiera. A że nie wszystkim to na dobre wychodzi, to już trudno. Najważniejsze, że pan naczelnik Adamski chce dobrze.

Tym razem chodzi o mieszkanie. W dodatku służbowe i oświatowe. Na początku chętnych na nie było sporo. Ludzie popisali wnioski. Niektórzy nawet otrzymali odpowiedź. Odmowną. Teraz na placu pozostały dwie zainteresowane nauczycielki: Elżbieta Pawlikowska i Alicja Łaska.

Pani Łaska o to mieszkanie specjalnie nie walczyła. Nawet związku zawodowego nie poprosiła o poparcie, co uczynili wszyscy pozostali. Ona je po prostu otrzymała. Taką właśnie szybko, żeby nie powiedzieć błyskawiczną decyzją pana naczelnika, który jak sam nam rzekł wiele może... Walczy o nie natomiast Pawlikowska, która ma warunki bytowe nieporównanie gorsze od pani Łaski, lecz na nią łaska tutejszej władzy jak raz nie spełniła... Ale od początku.

Zaczęło się w styczniu 1987 r., kiedy to przy szkole podstawowej w Cierpicach, gminy Wielka Nieszawka, zwolniono się 3-pokojowe mieszkania służbowe. Razem z innymi Pawlikowska wystąpiła o przydział. Z melem trzyletnią córką i dwuletnim synem mieszka w piwnicy rozpoczętej budowy domku jednorodzinnego.

...Pomieszczenie to trudno nazwać mieszkaniem — pisze w swoim wniosku do naczelnika gminy — bardzo uciążliwy jest

brak podstawowych urządzeń sanitarnych i wody Wilgoć (powierzchnia użytkowa ok. 21 m kw.). Ze względu na te warunki dzieci często chorują. (...) Jestem w posiadaniu darowizny w postaci gruntów ornych klasy VIz, na której wraz z mężem rozpoczęliśmy tę budowę. Zamierzamy pozyskać się owych gruntów, co obecnie ze względu na niekorzystne ich położenie nie znajduje zainteresowania wśród ewentualnych nabywców. (...) W przypadku gdybyśmy otrzymali korzystniejsze warunki mieszkaniowe jesteśmy gotowi odstąpić posiadany grunt państwu”.

Budowy nie mogą kontynuować. Po prostu zabrakło już pieniędzy. Wspólnie z mężem, automatycznie w toruńskiej „Elanie”; zarabiają około 30 tysięcy złotych. Z tego miesięcznie spłacają 15.700 zł pożyczek wziętych na rozpoczęcie budowy oraz kredyt MM. Bank Spółdzielczy odmówił im udzielenia kolejnego kredytu. Stanęli w martwym punkcie. Ziemi (2,28 ha) sprzedać nie mogą, bo nikt tego kupić nie chce. Do szkoły Pawlikowska ma 6 km. Pokonuje je codziennie pieszo lub rowerem. Nie innego tedy nie jeździ. Zimą dociera pół zyka.

Dzieci również dowozić będzie rowerem lub doprowadzać zimą 6 km do autobusu, który zabierze je do przedszkola, znajdującego się w Małej Nieszawce. Tak będzie, jeżeli nic się nie zmieni.

Na swoje podanie, po dwu i pół miesięcznym oczekiwaniu, otrzymała odpowiedź odmowną. Jej rodzina nie kwalifikuje się do zajmowania tak dużego mieszkania. Otrzymała je nauczycielka z trojgiem dzieci. Fakt, rodzina większa. W porządku. Po teście nauczycielce zwolniono się jednak dwupokojowe mieszkanie służbowe. I o nie znowu ubiega się kilka osób.

Przydział otrzymała kol. Łaska. Pawlikowska odwołała się. Już jest kwiecień. Grono nauczycieli Szkoły Podstawowej w Cierpicach zwraca się do naczelnika gminy z prośbą o wnikliwe rozpatrzenie wniosku Elżbiety Pawlikowskiej, komisjnie zbadanie sytuacji mieszkaniowej i rodzin-

nej oraz wiążących się z tym warunków pracy w zawodzie nauczyciela. Pod tą petycją podpisało się dziesięć osób.

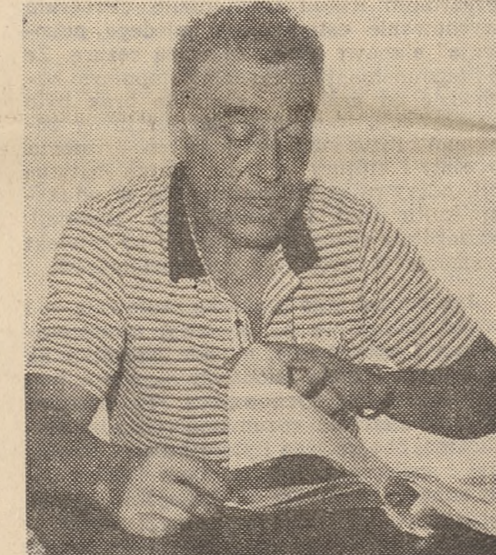
Prezes ogniska ZNP w Cierpicach Andrzej Drozdowski na zaproszenie komisji kuratorskiej bierze udział w lustracji warunków mieszkaniowych obu zainteresowanych nauczycielek. Po zapoznaniu się z nimi wnioskuje o przydział mieszkania służbowego w Szkole Podstawowej w Cierpicach ob. Elżbiecie Pawlikowskiej, ze względu: „na zdecydowanie trudniejsze warunki mieszkaniowe. W/w koleżanka mieszka w zagrzybionej piwnicy bez wody, zaś ob. Alicja Łaska w domu, w dobrym stanie, z wygodami. Argumentem jest też większa odległość od miejsca pracy: Pawlikowska ma 6 km, Łaska do szkoły w Małej Nieszawce 1,5 km.”

Podobnego zdania jest reszta komisji kuratorskiej. Powstał protokół, będadcy odbiciem ich bytności w terenie. Podczas sierpniowych rozmów w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu wizytatorzy kuratorskiej podtrzymują swą ówczesną opinię: mieszkanie w Cierpicach należy się Pawlikowskiej. Pani Łaska mieszka w domku jednorodzinnym, będącym co prawda własnością jej tescia, ale tesciowie mieszkają we własnym piętrowym domu, w innej części wsi.

4 maja kurator oświaty i wychowania Andrzej Deutsch: na podstawie art. 138 §2 KP a uchylił zakazane decyzje (...) wydane przez naczelnika gminy w Wielkiej Nieszawce i przekazał do ponownego rozpatrzenia. Jednocześnie zwrócił się z prośbą, aby przy ponownym rozpatrywaniu przydziału mieszkania służbowego w Cierpicach uwzględnić ustalenia komisji KOiW oraz opinię związku zawodowego.

W połowie czerwca Elżbieta Pawlikowska prosi o interwencję zarząd ogniska ZNP w Cierpicach, jako że odpowiedzi na swoje odwołanie nie otrzymała, a z informacją dyrektora szkoły wie, iż kol. Alicja Łaska żąda wydania kluczy do mieszkania. Z tą samą prośbą zwraca się w kilka dni później do wojewody toruńskiego.

Tymczasem, 6 lipca pan naczelnik Adamski podejmuje kolejną decyzję: „Na pod-



— Jeżeli obywatel się zgłasza, to ja mu pomagam — mówi naczelnik gminy Wielka Nieszawka, Andrzej Adamski.

o tym, o czym dobrze wiedziała. Tyle, że powołano się na inne paragrafy.

\*  
Jesteśmy w Toruniu pod koniec sierpnia. Najpierw jedziemy do Cierp. Mieszkanie już jest, czy nie jest jeszcze zadane? Sprawa się przecież nie zakończyła. Nie rozpatrywał jej organ drugiej instancji. Decyzja — powtórna — naczelnika Adamskiego oparta była na nieprawdziwych przesłankach, ale poznawszy już tempo działania tutejszego urzędu jesteśmy pełni obaw. Zresztą słusznych.

— Jako dyrektora tutejszej szkoły nikt mnie nawet nie zapytał o zdanie — mówi Jan Tułodziecki z Cierp — nikt nie lustrował też warunków mieszkaniowych nauczycieli, którzy starali się o to sprone. Władze gminne załatwiły wszystko bez jego udziału. Owszem, klucze do mieszkania były przez pewien czas u mnie, ale musiałem na polecenie naczelnika gminy mu je oddać. Ja też jestem zdania, że ten lokal powinien dostać Pawlikowska. Tymczasem pani Alicja Łaska powoli zaczyna się sprowadzać. Firanki już wiszą.

Jedziemy do Wielkiej Nieszawki. Jak raz naczelnik na naradzie, ale te pare minut nam poświęcił. Decyzję o przydzieleniu mieszkania pani Łasce podjął jednoosobowo.

— Nie powoływałmy żadnej komisji — mówi — nie pisaliśmy protokołów. Zasiadł jedynie opinii technika budowlanego i dyrektorów szkół. Którých, skoro tego najbardziej zainteresowanego pomina? Przyznaje również że nie zgodził się ze stanowiskiem związku zawodowego, choć

# DALEKO OD SIEBIE

CD ZE STR. 1

**Maria Borowicz:** — W mojej szkole młodzież ma wiele możliwości wysuwania własnych propozycji i współdziałania z nauczycielami. Na przykład na początku roku ustalamy wspólnie, jakim tematem będą poświęcone kolejne apele. Do organizowania ich zgłaszają się poszczególne klasy w zależności od tego, komu jaki temat odpowiada — historyczny, regionalny itd.

— Właśnie te apele są najbardziej krytykowane. Uczniowie traktują je jako męczący serwitut na rzecz nauczycieli. Młodzież wszystko to, co musi wykonać w określonych ramach, nazywa nudną pańszczyzną. Zresztą jest to ludzkie. My dorśli, też nie lubimy przymusu.

**Maria Borowicz:** — A czy jest inne wyjście? Przecież szkoła musi realizować określone cele wychowawcze. No więc jak pan to sobie wyobraża? Powinnismy przemilczać ważne rocznicę państwowe? Przecież wszyscy je świętują. Telewizja, prasa...

— Ależ nie. Chcę się tylko dowiedzieć, czy w naszej szkole możliwa jest samorządność. Jeżeli nie, to gdzie młodzież ma się uczyć przedsiębiorczości, aktywności społecznej, samoorganizowania się, podejmowania inicjatyw i decyzji, odpowiedzialności za siebie i rówieśników? Jeśli dopiero po ukończeniu szkoły, to zdecydowanie za późno.

**Maria Borowicz:** — Proszę sprzecyzować o jaką samorządność panu chodzi.

— Podam przykład. Wychowankowie pewnego przedwojennego gimnazjum opisał mi swoje stosunki z nauczycielami. Otóż dokąd pojechał na wycieczkę — o tym decydował wyłącznie samorząd szkolny. Mało tego, młodzież sama rozstrzygała, jaką wybrać trasę, gdzie przenoćwać, żeby było najtaniej. Nauczyciele do tego się nie wtrącaли. Najwyżej potem komentowali, jakie błędy popełnili uczniowie, co mogli jeszcze zobaczyć itd. A dzisiaj? Ucznia nie nie obchodził. Wszystko załatwiała rodzice, rada pedagogiczna, biura podróży. W ten sposób szkoła „uczy” niezaradności i konsumpcyjnego stosunku do życia.

**Maria Borowicz:** — Porównania z czasami przedwojennymi czy tuż powojennymi nie zawsze są słuszne. Młodzież ma teraz zupełnie inny typ zainteresowań.

ogóle nie ograniczaliśmy ich zapału. Pomysłali „cuda”: alejki, rosarium, fontannę, świątynię dumania.

**Julia Słowko:** — W szczecińskim liceum, w którym pracuję, młodzież zdobyła się na chyba jeszcze większą odwagę. Otóż wymyśliła nowy, całkowicie własny system samorządności. Notabene, nauczyciele byli również odważni, bo zaakceptowali ten pomysł. Samorząd przybrał u nas postać parlamentu uczniowskiego. Składa się on z posłów delegowanych przez klasy — z każdej po trzech. Posłowie wybierają spośród siebie na rok radę pięciu, która pełni kolektywnie funkcję przewodniczącego samorządu. Sami uczniowie przyznali, że samorząd w tym kształcie wywiera większy wpływ na życie szkoły, a tym samym młodzież może łatwiej decydować o swoich sprawach.

**Kryszyna Strzelecka:** — Ja z kolei reprezentuję szkołę techniczną. W takiej placówce samorząd może odgrywać bardzo istotną rolę. W mojej niejako specjalizuje się w działalności kulturalnej i sportowej. Spełnia więc rolę kompensacyjną, zwłaszcza w zaspokajaniu potrzeb obcowania ze sztuką i rozwijaniu zainteresowań humanistycznych, które u uczniów szkół technicznych często tną się w głębi serca.

**Ewa Stencel:** — Niestety, muszę pana rozczarować. W mojej szkole nie ma „całkowitej niezależności uczniów” i być nie może. Dwunasto-, trzynasto-, czternastolatki dopiero się uczą samodzielności. Z konieczności więc samorząd w podstawówce musi być sterowany. Opiekujący się nim nauczyciel powinien częściej uczniów pobudzać, inspirować niż mitygować. Dlatego jego rola jest trudna i złożona. W jaki sposób zachęcić młodzież do działalności tak, aby nie odczuła tego jako ciężaru czy przymusu? No i do jakiej działalności? W tym przypadku opiekun samorządu to niejako opiekun społeczeństwa. Powinien wiedzieć, co najlepiej służy młodzieży, lepiej od niej samej.

Nasza szkoła znajduje się na peryferiach miasta. Większość dzieci to mieszkańcy okolicznych wsi. Jako rada pedagogiczna uznaliśmy, że prymat powinniśmy dać wychowaniu uczniów do uczestnictwa w kulturze. Oczywiście, działalność samorządu podporządkowaliśmy temu hasłu. Preferujemy więc aktywne formy obcowania z kulturą. Na przykład zamiast biernego oglądania inscenizacji w telewizji sami wolimy bawić się w teatr. I właśnie w tym momencie rozpoczyna się samorządność uczniów. Repertuar, dekoracje, rekwizyty to wyłącznie ich domena. Ja — jako opie-

ją się od godziny 8.00 do 20.00, to nawet wychowawca nie ma czasu ani miejsca na spotkanie się ze swoją klasą. Szkoły są przeładowane, nauczyciele zagonieni. W tych warunkach trudno utrzymać bliskie kontakty z uczniami. Zresztą rozpad więzi międzyludzkich to cecha już całego społeczeństwa, nie tylko szkoły.

**Józef Bujak:** — Państwo cały czas mówią tylko o dwóch ogniwach samorządności: nauczycielu i uczniu. Proszę nie zapominać o trzecim, bardzo ważnym — rodzicach. Przestrzegam przed bagatelizowaniem wpływu domu. Czy koleżanki i koledzy nie zauważyli, że jedne dzieci garną się do współpracy, inne zaś zdecydowanie nie? Negatywnie nastawiają się do wszystkich. Nie chcą chcieć. Postanowiłem zbadać tę sprawę. Otóż przyczyna jest — jak mi się wydaje — jedna: niski autorytet nauczyciela w naszym społeczeństwie. Ojciec rozmawia z synem czy córką mniej więcej w ten sposób: ty za bardzo tego nauczyciela nie słuchaj, bo nie jest to zbyt mądry człowiek. Ja skończyłem tę samą uczelnię, a zobacz ile zarabiam. Trzy razy więcej niż on. Widocznie to jakiś nieudacznyk.

**Krzysztof Drozdowski:** — Samorządność to jednak nieustanne eksperymentowanie. Ciągłe trzeba sprawdzać różne formy działania. Uczniowie muszą się dotrzeć, nauczyciele zresztą też. A na to nie ma czasu. Przywołali nas młoch dydaktyki. Władze rozliczają mnie przede wszystkim z tego, czy zrealizowałem program.

— Uczniowie, z którymi już rozmawiałem, uważają jednak, że przyczyna upadku samorządności leży głównie w samych nauczycielach. Patrzą na młodzież z góry, nie traktują jej po partnersku, są konserwatywni i w ogóle sztywni. Uczniowie postawili nawet wniosek: zmienić mentalność polskiego pedagoga. Podali nawet przykład nauczyciela w krajach zachodnich, który zupełnie inaczej traktuje ucznia.

**Krzysztof Drozdowski:** — Może pan posądzić mnie o tradycyjne malkontentstwo nauczycielskie, ale ja nie lekceważyłbym „trudności obiektywnych”. Przywołał pan czasy przedwojenne. Jacy to byli wtedy nauczyciele. Ale w kolejkach stać nie musieli. Czasu na poszukiwania podstawowych artykułów nie tracili, ani też na wykonywanie wszystkich robót domowych — od naprawy kranu do malowania ścian.

Może to wszystko razem sprawia, że łatwiej wpadamy w schematy. Człowiekowi zmęczonemu, stłamszonemu trudniej wychylić się z ram. Czasami niektórzy z nas się wychylają, ale jakoś szybko wracają do normy. Jest w nas jakiś żar, ale on jak ta surówka z pieca hutniczego, wylewa się tylko tam, gdzie jej się pozwoli.

Natomiast zgoda co do tego, że między nami a uczniami istnieją dość wysokie bariery. Ale przełamać je musimy razem, z tym, że pierwszy krok powinni uczynić nauczyciele. Po prostu trzeba zejść z piedestału, ujawnić swoje ludzkie oblicze. Kiedyś przysłałem się uczniom, że postawiłem jej dwie żółwi, z premedytacją. Dlaczego? Bo na poprzedniej lekcji cały czas czytała coś pod ławką. Trzy razy zwracałem uwagę. Nie pomogło. No więc zrewanżowałem się. Uczniowie, którzy przysłuchiwali się rozmowie, przyznali mi rację. Stałiśmy się sobie bliżsi, lepiej się rozumieliśmy. Chcacie, abym widział w was człowieka, to i wy zobaczcie go we mnie.

**Kryszyna Strzelecka:** — Ale zniesienie dystansu — nie jest to chyba to, czego uczniowie pragną. Kiedyś w mojej szkole pracował młody nauczyciel, który z uczniami przeszedł na ty. Po latach negatywnie ocenili jego postawę. Zrobił błąd. Za wcześniej zaproponował partnerstwo. Obie strony do tego nie dojrzały. Młodzież nie pragnie poufalności. Jej potrzebny jest autorytet.

**Ewa Stencel:** — Jednak istnieje w nas dużo przestarzałych nawyków, które biorą się nie wiadomo skąd. Gdy młody na-



Fot. M. Suchecki

uczyciel przyjdzie do szkoły, to z dziwnym przekonaniem, że między nim a uczniem musi być ogromny dystans, bo w przeciwnym razie straci autorytet. Siąd ta sztywność. Uważam, że jesteśmy za mało dopilni, swobodni, luźni. Owszem, muszą być między nauczycielem a uczniem pewne granice, których obydwójce nie mogą przekroczyć, ale nie aż tak odległe. Czy zawsze musimy być tacy groźni, wечно wymagający? A jak dziecko wraca o 19.00 ze szkoły, to czy trzeba mu jeszcze zadawać nie wiadomo ile, żeby tylko nie stracił autorytetu?

**Julia Słowko:** — Tylko jak to pogodzić z celami szkoły jako instytucji? Co raz więcej obowiązków nakłada ministerstwo na nasze barki i z tego nas rozlicza. Mimo wszystko staramy się stworzyć w szkole rodzinna atmosferę, by uczeń po ostatnim dzwonku nie uciekał jak z pożaru. Nasza szkoła to nie tylko miejsce nauki, lecz także rekreacji, wypoczynku, rozwijania hobbyistycznych zainteresowań itp. Pytał pan o recepty na samorządność? Zaufa młodzieży. Tak jak właśnie zrobiła nasza rada pedagogiczna i dyrekcja.

— Łatwo powiedzieć, gorzej gdy młodzież nadużyje tego zaufania.

**Julia Słowko:** — Pamięta pan, co się działo w naszych szkołach na początku lat osiemdziesiątych? Anarchia, bałagan. W końcu i on zaczął uczniom „doskwierać”. Właśnie wtedy narodziła się ta koncepcja samorządności, o której już wspominałam. Autorami jej byli uczniowie. Sami na własnej skórze przekonali się, że chaos niczemu nie służy i lepiej przyjąć jakieś wspólne reguły gry. Zaakceptowaliśmy pomysł uczniów wychodzący z założenia, że jeśli będziemy na siłę lansowali własne idee samorządności, to przegramy.

Rozmawiał  
WITOLD SALAŃSKI

Zadne prawo, żadne przepisy nie są w stanie uregulować skomplikowanych stosunków międzyludzkich.

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

# NIE WOLNO KRZYWDZIĆ!

Po przeczytaniu artykułu pt. „Každy ma sumienie” red. Haliny Drachal moje sumienie nie nauczycielskie nie może się uspokoić.

Niby wszystko formalnie jest w porządku, ale w tym ferworze walki o postawienie „na swoim”, zagubiony został człowiek. Młoda dziewczyna, która otrzymała lekcję moralności, lekcję wychowania obywatelskiego.

Blisko 40 lat byłem nauczycielem, dyrektorem dużej szkoły, pracowałem w administracji szkolnej. To, co nazywamy kulisami szkoły — czyli szkoła od strony rady pedagogicznej, nie jest mi obce i objętne.

W związku z artykułem — tak samo jak jego autorce — nasuwają się następujące refleksje: nasza pedagogika nie znalazła dotychczas metod, które w stu procentach gwarantowałyby sprawdzenie materiału nauczania, zwłaszcza tak przeładowanych programów. Widzę siebie w dalekiej przeszłości, jak „zatykało” mnie w gardle i nie mogłem wypowiedzieć słowa, gdy członkowie komisji paraliżowali mnie jak wąż grzechotnik...

Zdajęca wiedziała, że komisja nie jest do niej usposobiona serdecznie. Świadczy o tym fakt, że rada pedagogiczna powołała ten sam skład komisji, kierując się fałszywie pojętym solidarnym podejściem, a może chcąc zdobyć sympatię swojej przełożonej.

Pojęcie „średniej trudności pytania” jest pojęciem bardzo względnym, średnie pytania — dla kogo? Dla nauczycieli fizyki, czy dla doprowadzonej do krańca wytrzymałości nerwowej zdającej uczennicy. Zresztą tylko sami autorzy wypowiedzieli takie zdanie.

Dalej nasuwają się następne refleksje: uczennica otrzymała pozytywne oceny ze wszystkich przedmiotów, w tym z matematyki ściśle związanej z fizyką. Radziłbym odpowiednim władzom, aby przejrzały teżki osobowo nauczycieli tej szkoły i przyrzeczyli się stopniom maturalnym i tytułom. Ja to zrobiłem „w mojej” szkole. Na 27 nauczycieli, tylko jedna nauczycielka miała same piątki. U pozostałych przeważały trójki, czasami trafiała się czwórka. Dzięki dobremu sercom swych wychowawców, dziś pracują i osiągają dobre wyniki nauczania, pokończyli studia.

W naszej radzie pedagogicznej, jak zresztą w większości, praktycznie nie zostało się na drugi rok ucznia z jedną oceną niedostateczną. Bo jakże można być formalistą np. gdy uczeń nie ma predyspozycji do śpiewu (żadnego słuchu muzycznego), do rysunków, prac ręcznych i karać go za ten mankament. W tym wypadku był to przedmiot dość ważny, choć nie najważniejszy w hierarchii przedmiotów liceum. Jak wiadomo z artykułu, fizyki uczyło uczennicę wielu nauczycieli, a podstawy tego przedmiotu uczennica zdobywała w szkole podstawowej.

Niechaj ucznia do określonego przedmiotu wiąże się ściśle z niechęcią do nauczyciela. Nauczyciel lubiany nie ma trudności

ze swoim przedmiotem. Kto powinien przełamać ten mur niechęci? Jeżeli nauczyciel jest prawdziwym wychowawcą, on właśnie powinien pierwszy zrobić krok w tym kierunku, a nie unosić się fałszywym, niezgodnym z pedagogiką socjalistyczną i niesocjalistyczną, uporem: „Ja cię nauczę respektu do mnie i mego przedmiotu”.

Niektóre szkoły przyjęły tę zasadę do swoich „metod pedagogicznych”. Zadane prawo, żadne przepisy, nie są w stanie uregulować skomplikowanych stosunków międzyludzkich. Życie przeraża prawo. To prawo dostosowuje się do życia a nie inaczej. Przekładając opisany wypadek na język prawniczy, trzeba stwierdzić, że nie uwzględniono żadnych okoliczności łagodzących wydając wyrok.

Szkoła w nawale zajęć formalizuje się, stopnie stawia się pod koniec okresu. Kontrola w szkołach zamiera. Te frontalne wizytacje — to praca czysto pozorna, odbywająca się w warunkach daleko odbiegających od normalnych „szarych” lekcji. Nasze niedostatki współczesnych czasów w oświacie, nie mogą uderzać w uczniów, bo to narusza naszą nauczycielską etykę. Te negatywne zjawiska powinny — jak w procesie sądowym — przemawiać za uczniem. Jeżeli uczeń jest normalny, jego rozwój psychiczny nie budzi zastrzeżeń, to powinniśmy go nauczyć, lub sami wziąć odpowiedzialność za swoją niekompetencję. Jeżeli uczeń ma odchylenia w rozwoju, powinien uczyć się w szkołach specjalnych. Opisany wypadek jest tym trudnym do rozstrzygnięcia dylematem moralnym, gdzie górę wzięły względy osobiste nad interesem społecznym. Karą jest nieproporcjonalna do winy, o jaką się posiada uczennicę — boharerkę artykułu. Przed trybunałem moralności nauczycielskiej powinni stanąć ci, którzy odpowiedzialni są za wychowanie młodego pokolenia. Nie umieliśmy wychować, ale winę za to ma poniesić uczeń.

Byłbym posądzony o stronnictwo, gdybym nie zauważył okoliczności łagodzących i dla nauczycieli. Tak zwani specjaliści przedmiotowi, aby wypełnić etat muszą czasami uczyć kilkuset uczniów. Kto z czystym sumieniem może powiedzieć że znają oni poziom naukowy każdego ucznia?

Ale uczenia nie wolno krzywdzić, trzeba mu podać rękę, trzeba zdobyć jego zaufanie, oto zasady pedagogiki. Odrodzenie się murem nieufności od uczniów, przekreśla wyniki. Strach w szkole przed zemstą nauczyciela powinien zniknąć na zawsze z naszych szkół.

Takie refleksje nasunęły mi się po przeczytaniu artykułu. W takich warunkach, „zwycięstwo” nauczycielki jest pyrrusowym zwycięstwem.

STANISŁAW MOCARSKI  
woj. ełbskie

# W ŚLADY EINSTEINA

Uczestnicy szkolnych olimpiad są wielkim kapitałem merytorycznym dla całego kraju. Coroczne wyniki 16 konkursów świadczą, że grupa wybitnie uzdolnionej młodzieży jest niemała, a w przypadku niektórych nauk jej wielkość w zasadzie nie zmienia się od wielu lat. Niemal w każdej edycji olimpiad ujawniają się też wybitne talenty. Jeśli laureatem olimpiady przedmiotu ścisłego zostaje uczeń klasy II, a wyróżnienie przypada chłopcu, który ledwie przekroczył próg szkoły i w klasie I liceum signał po laury, to jest to, moim zdaniem, nie tylko świadectwo talentu, lecz zarzaniem niezwykłej pracowitości. Zważmy, że zadania każdej z olimpiad oparte są na pełnym programie szkoły średniej, a więc grupa najlepszych musiała opanować wszystkie treści danego przedmiotu z czterech lat liceum ogólnokształcącego poza zwykłymi obowiązkami.

Olimpiady są też świadectwem wielkiego wysiłku najwybitniejszych polskich nauczycieli, a także tych ludzi nauki i pedagogów, którzy przygotowują zadania, organizują konkursy, oceniają ich wyniki. Są to ludzie z wielu instytucji badawczych PAN i wyższych uczelni, towarzyszami naukowymi, stowarzyszeń, muzeów, organizacji fachowych, społecznych i politycznych. Przedstawiciele tych instytucji są członkami komitetów głównych olimpiad, których kadencja trwa pięć lat. W terenie funkcjonują komitety okręgowe. Wszystkie one obok ludzi nauki skupiają nauczycieli szkół średnich, studentów, laureatów olimpiad. Bez ich wkładu pracy trudno sobie wyobrazić istnienie ruchu olimpijskiego, który liczy sobie 38 lat.

Przekonałem się ostatnio, że nawet nauczycielska społeczność nie zwróciła do nich uwagi, jak czytamy w kole-

gów. Publikatory ograniczają się zwykle do kilku lakonicznych informacji i na ogół odcinotowania trzech najlepszych. Nie zawieszają przy tym wymieniających nauczycieli, którzy przygotowali zwycięzców oraz pełną nazwę szkoły. Wysiłek intelektualny uczniów i pedagogów zostaje sprowadzony do zwykłej klasyfikacji medalowej jak w sporcie. Wypacza to sens umysłowego współzawodnictwa m. in. dlatego, że różnice w poziomie przygotowania, w zasobie wiedzy laureatów nie są w gruncie rzeczy tak wielkie. Ale trudno wymagać od gazetki codziennej, radia czy telewizji prezentowania listy czasami ponad 20 laureatów.

"Głos" nie jest w stanie zastąpić publikatorów. Pragmaty jednak choć naszym Czytelnikom powiedziec nieco więcej o wynikach olimpiad, publikując przy okazji pełne listy laureatów.

\*

Zaczynamy od Olimpiady Fizycznej, która wystraszowała w roku szkolnym 1951/52. Od trzydziestu sześciu lat w szranki stali po kilkuset, a w ostatnich czterech latach — ponad tysiąc uczestników. Rok 1983/86 — 1140 z 321 szkół, rok 1986/87 — w etapie wstępnym — 1653 z 300 szkół, w etapie I — 1356 z 350 szkół średnich. W milionowym roku po raz pierwszy liczba uczestników w etapie wstępnym wzrosła prawie o jedną trzecią, a w etapie I — o około 20 proc. Stało się tak m. in. dzięki okręgowi lubelskiemu, gdzie odnotowano ponad dwukrotny wzrost uczniów oraz śląsko-dąbrowskiemu i warszawskiemu.

Jak wynika z dokładnej dokumentacji sporządzonej przez Komitet Główny Olimpiady Fizycznej do finału dotarło 81 uc-

niów. Tytuły laureatów zdobyło 24. Wywodzili się oni z 18 szkół i uzyskali 60 i więcej punktów na 100 możliwych. Najlepszy zebrał 94 punkty. Wśród zwycięzców nie było kobiet.

Organizatorzy zwracają uwagę na dwa problemy. Do finału dotarło 5 uczniów z drugiej klasy, z których dwaj zostali laureatami. Ta piątka dokonała trudnego wyzwania, opanowując pełny program szkoły średniej. Podobny wysiłek ma za sobą sześciu laureatów z klasy III. Wszyscy pokonali też dodatkowy próg bądź własny wysiłek, bądź przy pomocy nauczyciela, który pomagał im w osiągnięciu sukcesu.

Niemal w każdym roku spotyka się wśród laureatów nie tylko uczniów wybitnie zdolnych, lecz zarazem nadszycy przesyłki. Tym razem zdobywcą szóstej lokaty w Olimpiadzie Fizycznej, Grzegorz Łabedzi z III klasy XIV LO im. J. Zamojskiego z III klasy XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu, zdobył pierwsze miejsce w Olimpiadzie Matematycznej.

Drugi problem. W roku ubiegłym spośród 26 laureatów tylko dwóch wywodzili się ze szkół zawodowych (do finału dotarło 3) W br. w finale znalazło się pięciu, natomiast dwóch uzyskało tytuły laureatów.

Gdyby notowano sukcesy drużynowe kolejną raz na czele znalazłaby się Warszawa — 19 finalistów, 10 laureatów, 4 laureatki uczyło się w szkołach wrocławskich. A oto piątka pedagogów, którzy doprowadzili na szczyt największą grupę uczniów: Tomasz Goradzowski z II LO im. S. Batorego w Warszawie (4 finalistów, 2 laureatów), Jadwiga Holas z XVIII LO im. J. Zamojskiego w Warszawie (4 finalistów, 2 laureatów), Hanna Szyburska z I LO im. M. Kopernika w Łodzi (4 finalistów, 2 laureatów), Marek Łaźniak z XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu (2 laureatów), Stefan Zylinski z V LO im. A. Asnyka w Szczecinie (2 laureatów).

W etapie I wśród 1356 uczniów znalazło się 207 uczniów ze szkół zawodowych. Poniżej 10 uczniów wystraszowało w województwach: bielskopodlaskim (3), elbląskim (5), jeleniogórskim (7), kaliskim (3), konińskim (2), legnickim (4), leszczyńskim (2), nowosądeckim (7), ostrołęckim (6), piłskim (2), plockim (zaden), sieradzkim (7), skierniewickim (8), zamojskim (8).

18 województw nie wprowadziło do finału ani jednego ucznia, po jednym — 14, po dwóch — 6, po trzech — 7 województw.

Fundatorów nagród dla uczniów w postaci bonów byli: Ministerstwo Oświaty i Wychowania (280 tys.), Polskie Towarzystwo Fizyczne (20 tys. zł), Wydawnictwa

Szkolne i Pedagogiczne (20 tys.), dr Andrzej Duracz (20 tys.), Nagrody pieniężne dla nauczycieli laureatów przygotowało ministerstwo oświaty, a nagrody książkowe — PWN, WNT, WSZiP, PW „Wiedza Powszechna”.

Jak podkreślają organizatorzy Olimpiady Fizyczna funkcjonuje praktycznie bez żadnego własnego zaplecza materialnego. Zawody organizowane są w uczelniach, które udostępniają bezpłatnie sale wykładowe i pracownie. Zadania praktyczne wykonywane są w laboratoriach uczelni, gdzie znajduje się aparatura wartości wielu milionów złotych. Nikt nie pobiera opłat za telefony, odbitki kserograficzne itp. Nie ułatwia to pracy, ale — jak stwierdza członek Komitetu Głównego — wystarczy to jest świadczeniem uznania uczelni i PAN dla nauki olimpijskiej, skąd wywodzi się wielu najlepszych studentów przede wszystkim fizyki, a później ludzi nauki.

Niestety istotną przeszkodą są stawki pracownicze i osób zatrudnionych na zlecenie. Honorarium dla księgowego (4 tys. miesięcznie przy budżecie około 5 mln zł), opłaty za maszynopisanie, za prowadzenie sekretariatu olimpiady (3 tys. zł miesięcznie) — są niewspółmierne do nakładu pracy. Za wręcz nieopłacane uważa się stabilne stawki za czerzyć, które pełnią doświadczeni pracownicy nauki, zwłaszcza w trakcie doświadczeń. Te przeszkody nie pomniejszają zaangażowania ludzi nauki i nauczycieli.

Komitetowi Głównemu Olimpiady Fizycznej przewodniczy prof. dr hab. Henryk Szymczak, jego zastępcą jest prof. dr hab. Ewa Skrzypczak, sekretarzem naukowym — dr Waldemar Gorzkowski, kierownikiem organizacyjnym — dr Andrzej Kotliński.

A oto laureaci XXXVI Olimpiady Fizycznej: szkoły, w których się uczy oraz ich nauczyciele:

Witold Skiba z kl. IV LO im. M. Kopernika w Bielsku-Białej uczeń mgr. Zbigniewa Kubicy; — Grzegorz Kondrat z IV kl. XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu, uczeń mgr. Marka Łaźniaka; — Andrzej Pyka z IV kl. XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu, uczeń mgr. Mariana Bąka; — Piotr Kossacki z II kl. XLV LO im. R. Traugotta w Warszawie, uczeń mgr. Stanisława Lipińskiego; — Marcin Konecki z IV kl. LX LO w Warszawie, uczeń mgr. Lecha Nowickiego; — Grzegorz Łabedzi z III kl. XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu, uczeń mgr. Marka Łaźniaka; — Paweł Misurzewski z IV kl. XVIII LO im. J. Zamojskiego w Warszawie, uczeń mgr. Jadwigi Holas; — Paweł Grochowski z

kl. IV LO im. M. Kopernika w Łodzi (4 finalistów, 2 laureatów), Marek Łaźniak z XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu (2 laureatów), Stefan Zylinski z V LO im. A. Asnyka w Szczecinie (2 laureatów).

## ...Najlepszym wychowaniem dla najlepszych jest najlepsze wychowanie dla wszystkich!

# MANIFEST EDUKACYJNY

Kiedy podejmuje się, jak ostatnio u nas, prace w wyniku których ma powstać raport o stanie i kierunkach przebudowy systemu szkolnego, dobrze jest zapoznać się z podobnymi pracami prowadzonymi w innych krajach. Wprawdzie obecnie prace tego rodzaju nie są już tak intensywne jak w latach „eksplozji szkolnej” (1955—1973), niemniej i teraz ukazują się tu i ówdzie godne uwagi próby oceny i propozycje naprawy szkolnictwa różnych typów i szczebli. Jedną z nich stanowi opublikowany w 1982 roku „Manifest Edukacyjny”<sup>\*</sup>, którego autorem — działającym notowane w imieniu 22-osobowej „Grupy Paideia”, złożonej z pedagogów o znanych w USA nazwiskach — jest prof. Mortimer J. Adler.

\*

Autorzy 84-stronnicowego „Manifestu...” adresują go, jak czytamy, do:

rodziców, którzy — z troskami o przyszłość swoich dzieci — obserwują z niepokojem postępujące pogarszanie się jakości kształcenia w szkołach publicznych;

nauczycieli, borykających się z utrzymaniem uczniów w korbach dyscypliny, któ-

ry obywateli USA, którzy z niepokojem obserwują rosnącą obojętność szerokich rzesz młodzieży wobec wyzwań naszych czasów, a także wobec podstawowych obowiązków obywatelskich, czego wyrazem jest między innymi malejący odsetek głoszących.

I ten właśnie problem, problem demokracji i wychowania, wysunięto w omawianym „Manifestie...” na plan pierwszy. Znacząc tak, kierowano się przekonaniem, że jest to problem niezmiernie ważny, który powinien stanowić przedmiot „specjalnej troski” ze strony systemu szkolnego. A tymczasem system ten zawodził, gdyż zapewniał jedynie „równość ilościową”, np. tę samą liczbę lat nauki szkolnej, a nie „równość jakościową”. To zaś — „jamie nasze demokratyczne zasady” (s. 5), czego świadectwem są różne drogi szkolne, często z „bocznymi odgańieniami” (side-tracks). A przecież wiadomo, że „najlepszym wychowaniem dla najlepszych jest najlepsze wychowanie dla wszystkich” (s. 6), że wszystkie dzieci są „wyuczalne”, a jeśli gdzieś się inaczej, to winę za ten stan rzeczy ponoszą rodzice i szkoła (s. 8). Czas zatem zerwać z systemem dzielącym uczniów na tych, którzy wczesnie mają się do pracy, i tych, którym otwiera się drogę do wieloletniego kształcenia w szkole (s. 12).

Co zatem należy zrobić, aby osiągnąć ów cel? Odpowiedzi na to pytanie poszłonna została druga część „Manifestu...”. Wskazuje się w niej, że swym wielościelkowością należy zastąpić systemem jednościelkowym: że zamiast wczesnego przygotowywania do pracy w jednym zawodzie konieczne jest zapewnienie młodzieży szerszej wiedzy ogólnej, umożliwiającej późniejszą specjalizację zawodową; że fakultatywne może być jedynie nauczanie języków obcych, z czego wynika, że szkoła podstawowa i średnia (posługując się naszą terminologią) — cel winna być szkołą jednolitą, o jednakowym dla wszystkich uczniów programie nauczania (s. 21).

Poniżej człowiek rozwija się poprzez: 1) opanowywanie wiedzy, 2) przyswajanie sobie określonych umiejętności teoretycznych i praktycznych, a także 3) rozumienie, przeżycia estetyczne i refleksje, przeto pełny kurs nauki szkolnej powinien obejmować odpowiednio: wiedzę (wiedzieć, że), umiejętności (wiedzieć jak) oraz rozumienie (wiedzieć dlaczego). Do tych „trzech kolumn”, realizowanych podczas 12 lat nauki szkolnej, dochodzą ponadto: wychowanie fizyczne oraz „praca i technika”. W ostatnim z wymienionych zakresów cho-

dzi przy tym o przygotowanie uczniów nie do wykonywania jakiegoś zawodu, lecz o takie czynność, jak pisanie na maszynie, gotowanie, szycie, prowadzenie auta (łącznie z jego konserwacją i obsługą w zakresie najprostszych czynności), prace elektryczne, hodowla roślin itd., itp.

Gdy zaś chodzi o różnice indywidualne, z którymi przecież mamy zawsze do czynienia w prowadzonej w szkole i przez szkołę działalności dydaktyczno-wychowawczej, to autorzy „Manifestu...” uważają, że są to tylko różnice ilościowe, a nie jakościowe. Te zaś można usunąć za pomocą „nauczania wyrównawczego” (remedial teaching). Toteż nauczanie zajmuje w ich koncepcji wychowawczej ważne miejsce (s. 44).

W tej sytuacji czynnikiem podstawowym w szkole realizującej takie same dla wszystkich uczniów cele i treści kształcenia jest praca nauczyciela (s. 50). Jej charakterystyką składa się na trzecią część „Manifestu...”. Spełnić wymogi wysokiej jakości i zarazem skuteczności praca ta może wyłącznie wtedy, gdy ułatwia uczniom i młodzieży przyswajanie wiedzy, kształtowanie umiejętności i rozumienie, tzn. gdy odnosi się do wymienianych już wyżej „trzech kolumn”. Wiedzę mogą przy tym uczniowie zdobywać w klasie podczas lekcji. Natomiast efektywne przyswajanie sobie przez uczniów umiejętności i rozumienia (w „Manifestie...” operuje się tym terminem w dość szerokim znaczeniu, łącznie z rozwijaniem u uczniów samodzielnego myślenia i działania — c) wymaga już innych rozwiązań, wykraczających poza ramy systemu klasowo-lekcyjnego nauczania. Rzeczą inteligentnego nauczyciela jest, by takie rozwiązania wyszukiwać i stosować na co dzień.

Mato jednak mamy takich nauczycieli!” — stwierdają w „Manifestie...” jego autorzy. Przyczynę zaś tego stanu rzeczy stanowią fakt, że są to opłakani (s. 57). To samo dotyczy wielu dyrektorów i szkół. A tymczasem powinni to być ludzie o dużym autorytecie, bogatej wiedzy i administracyjnych uzdolnieniach. Z drugiej jednak strony „Manifest...” podkreśla, że „...gdymy nawet stworzono dobre warunki zewnętrzne (plac — c)k), to i tak wielu nauczycieli nie pracowałoby dobrze” (s. 58). Jest tak dlatego, że nauczanie, obok leczenia i hodowli, stanowi sztukę, której nie opanowuje się w szkole, lecz dopiero w toku praktyki edukacyjnej (s. 59).

W części czwartej „Manifestu...” zawarte są uwagi na temat zadań kolegów, które „nie powinny przygotowywać do zawodu, a nie wyrównywać braków w wiedzy i umiejętnościach uczniów z poprzednich lat nauki” (s. 70). Ale i tych zadań nie należy umiować w kategoriach zbyt wąskich, ponieważ nadmierna specjalizacja jest w naszych czasach po prostu barbarzyństwem (s. 72).

W syntetycznej formie przedstawiono tu również zalecenia, w myśl których należałoby zreformować 12-letni cykl edukacji podstawowej. Oto najważniejsze z nich:

1. Sprawić, aby zarówno treść, jak i metody nauczania — uczenia się były dobrane pod kątem lansowanych przez „Manifest...” „trzech kolumn”.
2. Usunąć z 12-letniej szkoły kształcenie zawodowe, respektując jednak w całej rozciągłości zasadę wychowania uczniów przez pracę.
3. Zlikwidować nadmiernie rozbudowaną w obecnej szkole amerykańskiej swobodę wyboru przedmiotów nauczania (wyjątek, o czym pisałem, stanowi wybór języka obcego).
4. Dobre uczyć języków — ojczystego i obcego.
5. Przywrócić zadawanie uczniom prac domowych.
6. Efektywnie wykorzystywać czas nauki.
7. Nadać wysoką rangę kształceniu wyrównawczemu — indywidualnemu i grupowemu (s. 81—82).

Ważną jest przy tym rzeczą, aby uczyć uczniów myśleć, przygotowywać ich do ustawicznego uczenia się, podnieść rangę nauczycielskiego zawodu oraz szczególnie starannie dobierać dla szkolnictwa kadry kierowniczą.

Ważną jest przy tym rzeczą, aby uczyć uczniów myśleć, przygotowywać ich do ustawicznego uczenia się, podnieść rangę nauczycielskiego zawodu oraz szczególnie starannie dobierać dla szkolnictwa kadry kierowniczą.

Ważną jest przy tym rzeczą, aby uczyć uczniów myśleć, przygotowywać ich do ustawicznego uczenia się, podnieść rangę nauczycielskiego zawodu oraz szczególnie starannie dobierać dla szkolnictwa kadry kierowniczą.

Ważną jest przy tym rzeczą, aby uczyć uczniów myśleć, przygotowywać ich do ustawicznego uczenia się, podnieść rangę nauczycielskiego zawodu oraz szczególnie starannie dobierać dla szkolnictwa kadry kierowniczą.

Ważną jest przy tym rzeczą, aby uczyć uczniów myśleć, przygotowywać ich do ustawicznego uczenia się, podnieść rangę nauczycielskiego zawodu oraz szczególnie starannie dobierać dla szkolnictwa kadry kierowniczą.

IV kl. LIII LO im. Św. Augustyna w Warszawie, uczeń mgr. Wandy Słowińskiej; — Jan Karbowski z kl. IV z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. St. Dubois w Koszalinie, uczeń mgr. Stefana Turowskiego; — Robert Maksymiuk z IV kl. II LO im. S. Batorego w Warszawie, uczeń mgr. Tomasza Goradzowskiego; — Radosław Chruszowski z IV kl. Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Lubartowie, uczeń mgr. Krystyna Kopec; — Paweł Stanek z III kl. IV LO im. St. Anioła w Tarnowie, uczeń mgr. Marii Powroźnik; — Maciej Sawicki z III kl. XVIII LO im. J. Zamojskiego w Warszawie, uczeń mgr. Jędrzej Hołas; — Witold Młynarczyk z IV kl. I LO im. M. Kopernika w Łodzi, uczeń mgr. Hanny Szyburskiej; — Igor Sikorski z IV kl. I LO im. M. Kopernika w Łodzi, uczeń mgr. Hanny Szyburskiej; — Krzysztof Leszczyński z IV kl. XLIV LO im. A. Dobiszewskiego w Warszawie, uczeń mgr. Tomasza Mroza; — Tomasz Lis z IV kl. III LO im. M. Kasprzaka w Poznaniu, uczeń mgr. Jerzego Pawłowskiego; — Andrzej Daniluk z III kl. V LO im. A. Witkowskiego w Krakowie, uczeń C. Zofii Golań-Meyer; — Arkadiusz Goetz z II kl. III LO im. A. Mickiewicza we Wrocławiu, uczeń mgr. Michała Glowackiego; — Michał Gawryś z IV kl. II LO im. S. Batorego w Warszawie, uczeń mgr. Tomasza Goradzowskiego; — Leszek Szczeciński z IV kl. V LO im. A. Asnyka w Szczecinie, uczeń mgr. Stefana Zylinskiego; uczeń mgr. Stefana Zylinskiego; — Piotr Ostapowicz z kl. V Technikum Elektroniczno-Mechanicznego im. PRP w Warszawie, uczeń mgr. Barbary Zygmunt; — Marek Wojtyra z IV kl. XIV LO im. K. Gottwaldy w Warszawie, uczeń dra Jana Dunin-Borkowskiego.

Wyróżnienia otrzymali:

Za zadanie nr 1 — W. Skiba (zdobywca I miejsca); — Wojciech Peisert z II kl. III LO we Wrocławiu, uczeń mgr. Michała Glowackiego. Za zadanie nr 2 — A. Pyka (zdobywca III miejsca); — I. Sikorski (zdobywca XV miejsca). Za zadanie dodatkowe — W. Skiba (zdobywca I miejsca).

Na XVIII Międzynarodowej Olimpiadzie Fizycznej w Jenie (NRD) polską młodzież reprezentowali laureaci pierwszych pięciu miejsc. Brązowe medale zdobyli: W. Skiba, A. Pyka i P. Kossacki. Wyróżnienia otrzymał: M. Konecki i G. Kondrat. W nieoficjalnej punktacji zespołowej uczniowie z Polski zajęli VII miejsce po swych kolegach z Rumunii, NRD, Chin, RFN, Węgier i ZSRR. W konkursie wzięli udział przedstawiciele 25 krajów.

JERZY KRAŚNIEWSKI

W części czwartej „Manifestu...” zawarte są uwagi na temat zadań kolegów, które „nie powinny przygotowywać do zawodu, a nie wyrównywać braków w wiedzy i umiejętnościach uczniów z poprzednich lat nauki” (s. 70). Ale i tych zadań nie należy umiować w kategoriach zbyt wąskich, ponieważ nadmierna specjalizacja jest w naszych czasach po prostu barbarzyństwem (s. 72).

W syntetycznej formie przedstawiono tu również zalecenia, w myśl których należałoby zreformować 12-letni cykl edukacji podstawowej. Oto najważniejsze z nich:

1. Sprawić, aby zarówno treść, jak i metody nauczania — uczenia się były dobrane pod kątem lansowanych przez „Manifest...” „trzech kolumn”.
2. Usunąć z 12-letniej szkoły kształcenie zawodowe, respektując jednak w całej rozciągłości zasadę wychowania uczniów przez pracę.
3. Zlikwidować nadmiernie rozbudowaną w obecnej szkole amerykańskiej swobodę wyboru przedmiotów nauczania (wyjątek, o czym pisałem, stanowi wybór języka obcego).
4. Dobre uczyć języków — ojczystego i obcego.
5. Przywrócić zadawanie uczniom prac domowych.
6. Efektywnie wykorzystywać czas nauki.
7. Nadać wysoką rangę kształceniu wyrównawczemu — indywidualnemu i grupowemu (s. 81—82).

Ważną jest przy tym rzeczą, aby uczyć uczniów myśleć, przygotowywać ich do ustawicznego uczenia się, podnieść rangę nauczycielskiego zawodu oraz szczególnie starannie dobierać dla szkolnictwa kadry kierowniczą.

Ważną jest przy tym rzeczą, aby uczyć uczniów myśleć, przygotowywać ich do ustawicznego uczenia się, podnieść rangę nauczycielskiego zawodu oraz szczególnie starannie dobierać dla szkolnictwa kadry kierowniczą.

## ŚLADAMI PEWNEGO EKSPERYMENTU

# SZKOŁA BEZ DWÓJ?

Wracamy do sprawy sprzed roku, opisanej w artykule pod wymownym tytułem „Burzliwe życie eksperymentu”. Przedstawiliśmy w nim historię eksperymentu w nauczaniu chemii w klasie VII, który sprowadza się do samodzielnej pracy ucznia z pomocą specjalnego podręcznika i zeszytu. Tak pomyślana koncepcja uczenia się, zatwierdzona do powszechnego wdrażania, nie mogła jednak często przebiec się przez nurt obojętności wobec nowego i eksperyment przez wiele lat czekał na lepsze czasy. Od września br. decyzja Ministerstwa Oświaty i Wychowania znowu ożyła, tym razem w 15 szkołach, bo tyłu nauczycieli chemii zgłosiło dobrowolnie chęć pracy tą metodą. O dobrych, choć pełnych trudności, początkach tej koncepcji kształcenia w zakresie chemii rozmawiamy z jej autorem, b. wieloletnim nauczycielem i instruktorem chemii, twórcą eksperymentu — drem ANATOLIUSZEM BOGUCKIM.

— Jest Pan nieugięty i nieustrasiony — jeśli chodzi o opracowaną przez Pana metodę nauczania chemii. Ponad rok zabiegał Pan wokół tej sprawy, nie szczędząc sił i środków, aby od września wprowadzić ją zaledwie w kilku szkołach. Czy nie jest Pan tym rozczarowany?

— Przeciwnie, jestem uradowany, uskrzydłony. I nie tylko dlatego, że ponad roczne starania o wydrukowanie mojego podręcznika i zeszytu, pomocy naukowych, pieniądze na te cele zostały wreszcie uwieńczone sukcesem. Moja radość wynika stąd że najpierw pani minister Michałowska-Gumowska ze zrozumieniem potraktowała takiego entuzjasta-talca, jakim jestem, a następnie poleciła eksperyment wdrożyć (to już w jego historii po raz czwarty). Cieszy również to, że moja koncepcja nauczania chemii wdrażają nauczyciele, którzy czynią to z własnej i nieprzymuszonej woli, więc jak mniemam — pragną pracować tą metodą. I są to ludzie, nieuczelnicy, działający twórczo, zaangażowani, mam więc nadzieję, że ich doświadczenie będzie można przekazać innym, aby przylaczyli się do nas. Mam bowiem do zapropnowania metody pracy z uczniem łatwiejszą, ciekawszą, a co najważniejsze — w pełni efektywną, dającą gwarancję nauczania chemii każdego ucznia, niezależnie od tzw. uzdolnień.

— Słucham i nie dowierzam. Nauczyciele powszechnie skarżą się na trudności z osiągnięciem dobrych wyników u wszystkich uczniów, a przepelnione klasy jeszcze bardziej to uniemożliwiają. Pan tymczasem proponuje nauczanie każdego ucznia, nawet jeśli chemii „nie kocha”. Jak to możliwe?

— Aby na to pytanie odpowiedzieć, muszę zacząć od kilku uwag ogólnych. Mój eksperyment to cios zadany tradycyjnej metodzie w nauczaniu chemii. Tradycyjne metody zabijają indywidualność dziecka, skóra na lekcji wszystkich traktuje się jednako — i tych wybitnych, i tych słabszych, to znaczy — wolniej uczących się. Wszystkim dajemy jednakowy czas, nie licząc się z indywidualnymi możliwościami dziecka. Krocymy z materiałem do przodu, bo czas ucieka, bagatelizując ważny fakt, że część dzieci czegoś nie rozumiała i dalej iść nie jest w stanie. Ale nauczyciela tradycyjnej szkoły i metod to nie obchodzi, on nie ma czasu dla słabszych. Lekceważymy ich, a potem wymagamy i grozimy dwójką.

I tak, mimo iż świat przemyśli kilka rewolucji — szkoła działa metodą średnio-wieczną, stosując w nauczaniu przymus. Wielu pedagogów starało się to zmienić, ale bez skutku, bo większość jest za tradycją. Szkolnictwo jest mało podatne na zmiany.

Przyjęło się też sądzić, że każda metoda nauczania w przypadku poszczególnych przedmiotów i tematów jest dobra. Nauczyciel sam decyduje, jaką metodę obrać. Byłoby to ze wszech miar słuszne pod warunkiem, że nauczyciel miałby pełną świadomość, która z metod w przypadku określonego tematu lekcji jest najskuteczniejsza, optymalna, tj. dająca najlepsze efekty. Ale tej świadomości nikt nie ma. Stosuje się metody jakiegokolwiek, byle zawsze inne. Działa się na wyczucie. Wiadomo powszechnie, że metody poglądcze są dobre, ale to wiedza zaledwie ogólna. Idąc na lekcję trzeba by wiedzieć, która z nich do-

— W ten sposób, jak sądzi, można by skrócić naukę dzieci w roku z 10 do 9 miesięcy?

— Owszem, gdyby tą metodą uczono wszystkich przedmiotów, 8 lat nauczania w szkole podstawowej można by skrócić do siedmiu. Dziś traci się wiele czasu na powtórki, na dokształcanie słabszych, na sprawy organizacyjne, wreszcie — na nauczycielskie monolog, których uczniowie albo słuchają, albo nie. W mojej metodzie każda minuta lekcji jest dobrze wykorzystywana.

— Słyszałem, że przy takim, jaki Pan proponuje, sposobie nauczania chemii nie ma ocen niedostatecznych. A to oznacza, że szkoła przestaje straszny.

— Na razie straszny przestaje chemia i to w tych szkołach, w których pracuje się tą metodą. Nie ma dwójki, bo też nie możliwe jest, aby którykolwiek uczeń nie opanował materiału. Nie ma też drugoroczności, bowiem jej źródła zostały usu-

nięte. I jeszcze jedno: zostają ujednolicono wyniki nauczania. Stopień bardzo dobrze oznacza tyle samo w każdej szkole. Przy tradycyjnym sposobie uczenia nie jest to możliwe, za każdym stopniem we wszystkich szkołach kryje się całkiem inna wiedza.

— Jak to się więc stało, że tak dobra metoda nauczania nigdy tak naprawdę nie mogła zyskać prawa obywatelstwa w szkołach, mimo że zyskała wielu zwolenników wśród nauczycieli?

— Cóż mogą na to powiedzieć? Nowości nikt specjalnie nie lubi, bo burzy to trochę stare przyzwyczajenia i bywa niewygodne. Również władze szkolne nie miały jakości pełnego zrozumienia dla tej sprawy. To znaczy — ułatwili przeprowadzenie eksperymentu w początkach lat siedemdziesiątych, sprawdzali wyniki, zatwierdzili pomysły do wdrażania. I na tym się skończyło. Propagatorom metody byłem zawsze ja, zwykle osamotniony, tak jakby nikomu z urzędników oświatowych nie zależało na tym, co proponuję, co robię. Potem zabrakło pieniędzy na druk podręcznika i całej działalności upada. Mam nadzieję, że teraz okres dla nowej koncepcji będzie pomyślniejszy, jeśli nagle coś się nie zdarzy.

Chciałbym zachęcić nauczycieli chemii do zainteresowania się tą metodą pracy. Jej stosowanie daje wiele korzyści i nauczycielowi, i uczniom, i szkole. Odciąża od nadmiernego gadulstwa, od czuwania nad dyscypliną. A i praca jest przyjemniejsza, skoro nie trzeba sięgać po oceny niedostateczne. Zainteresowanych proszę o kontakt ze mną, chętnie służę pomocą w okresie „rozruchu”.

— Mam wątpliwość: czy przy tej cichej modzie pracy ucznia z książką — nie zapomni o języku, czy będzie umiał ładnie mówić?

— To niezapelnienie jest tak, że uczniowie i nauczyciel nie mówią. Tym bardziej, że tę metodę można łączyć z inną, jeśli temat czy przedmiot tego wymaga, np. z dyskusją. A można to robić często, ponieważ, jak wspominałem, zyskuje się czas i bywa, że na lekcji nie ma już co robić, bo wszyscy opanowali dany temat.

Ja po prostu chcę stworzyć dzieciom szansę samodzielnego zdobywania wiedzy, poszukiwań. Przy stosowaniu mojej metody uczeń posuwa się naprzód szybciej lub wolniej, ale zawsze tak, jak sam potrafi. Czasami musi się cofnąć, coś uzupełnić, aby potem znowu zrobić skok naprzód. Każdy kończy lekcję w innym czasie. Tak być powinno.

Od lat mówi się o tym, iż istnieje ogromna dysproporcja między nauczaniem szkolnym, a uczeniem się dziecka. Po prostu — nie są to linie zbieżne. W mojej metodzie uczeń jest wolny — posuwa się do przodu kiedy chce, cofa się, kiedy sam uzna to za słuszne.

— Ciekawi mnie, jak wyobraża sobie Pan szkołę przyszłości. Czy będzie to szkoła z przewagą metod pracy, które Pan proponuje?

— Niekoniecznie. Każdy dobry pomysł rodzi lepszy, więc i na tej drodze będzie postęp. Zaś szkoła przyszłości wyobrażam sobie jako gmach z pracowniami, dużą biblioteką, dostępną dla uczniów w każdej chwili, nowoczesną techniką, drukarnią itp. Nie może w niej być tradycyjnych klas i oddziałów. Uczeń będzie przechodził z jednej pracowni do innej. Nauczyciel będzie mu pomagał, organizował samodzielną pracę, kierował jego rozwojem. Oczywiście, musi istnieć obowiązek nauki, zdobywania dalszej wiedzy, ale niechęć już uczeń z pomocą nauczyciela ją zgłębia bardziej niż dziś samodzielnie, bez przymusu siedzenia w ławce wtedy, kiedy chcą tego dorośli. Oczywiście, aby uczeń chętnie do pracowni przychodził i chciał się czegoś dowiedzieć, trzeba rozbudzić jego zainteresowania, zaciekawić tak, aby nie musiał się uczyć, aby odkrywał świat. Taką wdrożką może być przyjemna i pożyteczna.

— Życzę powodzenia. Pod koniec roku odwieźdźmy szkoły, które uczeń chemii bez dwójki.

P.S. W chwili oddania numeru do druku przedziałem się, że wdrażanie eksperymentu znowu stało pod znakiem zapytania, ponieważ nie wydrukowano na czas zeszytu, niezbędnego do nauczania tą metodą. Wywiad przeprowadzony był przed 1 września, kiedy to zagrożenie nie istniało. Wrocinu do tej sprawy niebawem.

Bożmawiąta MARIA RYBARCZYK

## DODATKI ZA TRUDNE WARUNKI PRACY

Każda z kolejnych uchwał płacowych zmniejsza zapis par. 14 uchwały nr 97 Rady Ministrów w sprawie wynagrodzenia nauczycieli. Prosimy więc o podanie jednolitego tekstu, obowiązującego od 1 września br. (B.J. — woj. ełbskie)

Rzeczywiście, przy okazji nowelizacji par. 14 uchwały nr 97 Rady Ministrów, zmienia swoją treść a przede wszystkim objętość.

Od 1 września 1987 r. dodatki za trudne warunki pracy przysługują nauczycielom i wychowawcom w wysokości:

— nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół górniczych na zajęcia pod ziemią, nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół rolniczych i leśnych za zajęcia z zakresu produkcji roślinnej i zwierzęcej, nauczycielom szkół przysposabiających do zawodu — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół medycznych, za zajęcia w pomieszczeniach zakładów społecznej służby zdrowia i zakładów pomocy społecznej przeznaczonych dla noworodków, dzieci do lat trzech i dzieci kalekich oraz dla osób (dzieci i dorosłych) umysłowo niedorozwiniętych, psychicznie chorych, chrońników, z uszkodzeniami centralnego i obwodowego układu nerwowego, a także w domach małego dziecka i w żłobkach — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom szkół i przedszkoli specjalnych (zorganizowanych samodzielnie bądź w ramach specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-wychowawczych oraz zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów) oraz wychowawcom domów wczasów dziecięcych — 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— wychowawcom domów dziecka — 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— wychowawcom specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów techniczno-opiekuńczych i leczniczo-wychowawczych, specjalnych ośrodków-szkolno-wychowawczych, zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów, świetlic szkolnych szkół specjalnych oraz Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom niewidomym i nauczycielom głuchym zatrudnionym w pełnym wymiarze w szkołach specjalnych dla niewidomych i dla głuchych — 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom szkół z obcym językiem wykładowym (z wyłączeniem nauczycieli języków obcych) za zajęcia w języku obcym — 50 proc. stawki godzinowej za każdą efektywnie przepracowaną godzinę nauczania,

— nauczycielom prowadzącym zajęcia w klasach łączonych — 25 proc. stawki godzinowej za każdą przepracowaną w tych klasach godzinę nauczania,

— nauczycielom wojewódzkich i terenowych poradni wychowawczo-zawodowych i ośrodków adopcyjno-opiekuńczych — 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom szkół (placówek) ćwiczeń — 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom szkół specjalnych zorganizowanych w pogotowiu opiekuńczych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— wychowawcom pogotowiu opiekuńczych — 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom szkół nie będących specjalnymi którzy prowadzą zajęcia w klasach specjalnych zorganizowanych w tych szkołach — 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— nauczycielom szkół nie będących specjalnymi, którzy prowadzą nauczanie indywidualne z dziećmi przewlekle chorymi — 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego,

— wychowawcom prowadzącym zajęcia w placówkach opiekuńczo-wychowawczych nie będących specjalnymi, z grupami obejmującymi również młodzież szkół specjalnych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Dodatek przysługuje wówczas w części proporcjonalnej do liczby godzin przepracowanych w warunkach określonych w niniejszym ustępie.

Nauczyciele (wizytatorzy) metodycy pozostający na etatach szkół (placówek), w których wypłaca się dodatki za pracę w warunkach trudnych, i realizujący obowiązujący ich wymiar godzin w takich warunkach, otrzymują ten dodatek w takiej jego części, w jakiej ich wymiar godzin pozostaje, do obowiązkowego w tej placówce wymiaru godzin.

Nauczyciele, którym powierzono funkcje kierownicze, otrzymują dodatek za trudne warunki pracy w całości, jeżeli realizują w takich warunkach obowiązujący ich wymiar godzin. Jeżeli w trudnych warunkach realizują tylko część obowiązującego ich wymiaru godzin, otrzymują dodatek ten w takim stosunku, w jakim godziny pracy w trudnych warunkach pozostają do obowiązującego ich wymiaru godzin.

## JAK OBLICZYĆ WYNAGRODZENIE ZA GODZINĘ PONADWYMIAROWE

W numerze 28 „Głosu” z uwagą przeczytałam przykłady — kto, ile będzie zarabiał. Niestety, nie potrafię (i żądna z koleżanek) obliczyć stawki za godziny ponadwymiarowe. Moja pensja zasadnicza wynosi 18 900, mam 19 lat pracy i 6 godzin ponadwymiarowych. (Julita B. — Skarżysko Kamienna)

Wynagrodzenie za jedną godzinę ponadwymiarową ustala się dzieląc stawkę wynagrodzenia zasadniczego (łącznie z dodatkami za trudne i uciążliwe warunki pracy oraz za warunki szkodliwe dla zdrowia, jeżeli praca w godzinach ponadwymiarowych odbywa się w

takich warunkach) przez miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela (np. 18). Stawkę wynagrodzenia za jedną godzinę ponadwymiarową zaokrągła się do pełnych złotych w ten sposób, że 50 groszy i więcej przyjmuje się za 1 złoty, część zaś złota poniżej 50 groszy pomija się.

Miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela, o której mowa wyżej, uzyskuje się mnożąc tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin przez 4,16 z zaokrągleniem do pełnych godzin w ten sposób, że czas zajęć do 0,5 godzin pomija się, a co najmniej 0,5 godziny liczy się za pełną godzinę.

W Pani przypadku miesięczny obowiązkowy wymiar godzin wynosi  $4,16 \times 18 = 74,88$ , w zaokrągleniu 75 godzin. Wynagrodzenie zasadnicze 18 900 dzielimy przez 75 godzin (miesięczny obowiązkowy wymiar) i otrzymujemy stawkę za jedną godzinę ponadwymiarową — 252 zł.

## Sprostowanie

W numerze 36 z 6 września 1987 r. „Głosu” zamieszczona została mylna informacja w części dotyczącej zakresu uprawnień nauczycieli zatrudnionych w administracji na stanowiskach pedagogicznych.

Na podstawie, bowiem art. 53 ustawy z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dz.U. nr 31, poz. 214 z późniejszymi zmianami) — pracownikom państwowym zatrudnionym w urzędach organów administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych, będących nauczycielami mianowanymi przysługują uprawnienia określone w art. art. 50 — 52, 57, 60 oraz 86—91 ustawy Karta Nauczyciela.

Począwszy od 1 stycznia 1983 r. tj. od dnia wejścia w życie ustawy o pracownikach urzędów państwowych nauczycielom, o których wyżej mowa nie przysługują natomiast pozostałe uprawnienia wynikające z art. 95 Karty — tj. uprawnienia określone w art. art. 30, 31, 33, 46—49, 55, 58, 59, 62, 72 i 73. Przypraszamy.

## TO JUŻ 65 LAT

# ZNP NA ZIEMI WEJHEROWSKIEJ

W okresie międzywojennym zasięg terytorialny powiatu wejherowskiego, ze względów gospodarczych i politycznych, był kilka razy zmieniany. W skład powiatu wchodziła m. in. Gdynia i Puck. Na mocy rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej z 28 lutego 1928 roku z powiatów puckiego i wejherowskiego utworzono powiat Morski, obejmujący również Gdynię. 11 stycznia 1929 r. wyłączono z powiatu m. Gdynię i miejscowości podmiejskie tworząc „Starostwo Grodzkie”. Jednak oświata (publiczne szkoły powszechne) nadal podlegała inspektorowi szkolnemu w Wejherowie. Katastrofalnie przedstawiała się wówczas sprawa kadr nauczycielskich. Wykształcenie nauczycieli szkół powszechnych do 1939 r. było w zasadzie zasadnicze, z kwalifikacjami dodatkowymi było niewiele osób (11 z ukończonym WKN oraz 2 z ukończonym JP).

Nauczycielski Ruch Związkowy na terenie Pomorza datuje się od 1920 r., kiedy to powstaje pierwsze ognisko w Toruniu. Ale już w 1922 r. powstaje pierwsze ognisko w Wejherowie. Założyła je Maria Borek, nauczycielka miejscowego Gimnazjum Klasycznego. Ognisko liczyło początkowo 7 osób, zaś w rok później — 12. Ale nie istniało długo. Ze względu na małą liczbę członków oraz sztywny władzy przestało istnieć w 1923 r. W tym samym czasie przestaje istnieć także ognisko w Pucku zorganizowane przez Wiktora Czepiewskiego.

Związek został bardzo ostro zaatakowany przez kler, zaś antyzwiązkową kampanię rozpętała „Gazeta Kaszubska”. Jednak mimo braku Ognisk czyniły utrzymywały kontakty organizacyjne z Ogniskiem w

Toruniu, które pełniło funkcję komórki wojewódzkiej (Zarząd Okręgu Pomorskiego ZNP powstał dopiero w 1930 r.).

Ponownie zorganizowano Ognisko w Wejherowie dopiero w 1929 r. Prezesem został Antoni Turek.

Lata trzydzieste były bardzo trudne dla Związku i związkowców, których piętnowano na każdym kroku. Wielu nauczycieli z tego powodu przetrucano do innych miejscowości, np. W. Sabata, J. Wilę, A. Turka. Pomimo to zaczęły powstawać nowe Ogniska: w 1929 r. w Doniemięrzcu, w 1931 r. w Rumii, Poblöciu, w 1932 r. w Luzinie i w Pucku. Miały one zasięg terytorialny i liczyły od 8 do 15 członków.

ZNP był w tym okresie organizacją społeczno-zawodową o radykalnych poglądach i założeniach. W 1933 r. powstał Oddział Powiatowy ZNP a kierownictwo aż do roku 1939 sprawował Antoni Turek. W tym czasie powstały następne ogniska w Jastarni i Krokowej.

Cechą wyróżniającą związkowców w okresie międzywojennym była serdeczność do współtowarzyszy pracy, aktywność, solidarność. Zbierano się, szkolono, dyskutowano, organizowano życie kulturalne oraz pomoc socjalno-bytową. Również wycieczki, kuligi, wymieniano między sobą książki i prasę.

Na ziemi kaszubskiej związkowców pochłaniała praca społeczna; organizowali życie gospodarcze i kulturalne, kobiety pracowały w Kolach Gospodyń Wiejskich, organizowano różnego rodzaju kursy.

Różny był stosunek administracji oświatowej do Związku. Słynna sprawa „Pio-

myka” a następnie zawieszenie Zarządu Głównego ZNP wywarły swój wpływ także na sytuację na Pomorzu. Księża i działacze Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Nauczycieli stali się znów aktywni. Członkowie ZNP powiatu Morskiego nie brali udziału w strajku szkolnym nauczycieli, jednak popierali strajk. Odbywały się zebrania protestacyjne, odsyłano nierozpęczętowane koperty z korespondencją oraz prasą do mianowanego przez rząd namiestnika związkowego Dobrowolnie zbierano składki i przekazywano pod adresem zawieszono ZG ZNP.

W 1939 r. na terenie powiatu istniało 9 Ognisk skupiających 40 proc. nauczycieli. Ósmego września Wejherowo zostało zajęte przez Niemców. Doszło do masowych mordów, czego dowodem jest choćby Piaśnica, gdzie bestialsko zamordowano 12 000 Polaków, w tym kilkudziesięciu nauczycieli z Wejherowa i okolicy.

Część nauczycieli zmobilizowano, niektórzy polegli w bitwach. Wielu znalazło się w obozach jenieckich. Ogółem w czasie wojny zamordowano 74 nauczycieli, co stanowiło 25 proc. kadry w powiecie. W liczbie tej było 39 członków ZNP.

Już pierwszego września 1945 r. pracę w większości czynnych szkół podjęło 144 nauczycieli. Podstawowe wówczas problemy to: brak podręczników, zeszytów, przyborów, brak lektur. Odrodzony po wojnie Związek współdziałał z władzami w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych, socjalnych, kulturalno-oświatowych. Z inicjatywy ZNP zorganizowano Spółdzielnię Księgarsko-Papierniczą „Oświata”, świetlicę oraz pokoiki noclegowe dla dokształcających się nauczycieli, bibliotekę pedagogiczną.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych krystalizuje się struktura organizacyjna, aktywizują się ognia związkowe. Prowadzona jest na szeroką skalę akcja szkoleniowa, dokształcająca. Rozwija się życie towarzyskie i kulturalno-oświatowe. Związkowcy biorą aktywny udział w odbudowie oświaty oraz pracach społecznych, także zbiórką pieniędzy. Wysuwają postulaty dotyczące poprawy sytuacji oświaty i nauczyciela. W 1953 roku Związek liczył już 717 członków.

Ogromną pomoc dla członków ZNP stanowiło powstanie Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Organizuje się chór nauczycieli a w latach siedemdziesiątych powstaje Klub Nauczycielski. Ułatwia to działalność kulturalną i sportową, organizuje się festyny, wycieczki, wyjazdy do teatru, na gryby. Popularne stają się wczasy turystyczne, festyny sportowo-rekreacyjne dla rodzin. Uczestniczą w nich setki członków ZNP wraz z rodzinami. Jest to kolejna bardzo popularna forma działalności związkowej.

Po wieloletnich staraniach w 1984 r. Oddział uzyskuje od władz miasta godziwy lokal związkowy, który pozwala jeszcze bardziej rozwinąć działalność m. in. kulturalno-oświatową, szkoleniową i pedagogiczną. Przy Oddziale ZNP powstaje Klub PTTK „Belfry” i Koło TKKF „Belfry”, a animatorami tej działalności są R. Jedrej i M. Kantecki. Bardzo aktywnie działa większość komisji i sekcja emerytów.

Od kilku lat ZO ZNP jest bezpośrednim organizatorem pięknej, rekreacyjno-sportowej imprezy pod nazwą „Bieg Belfrów”, od dwóch lat odbywają się Ogólnopolskie Biegi Belfrów Pamięci Ofiar Piaśnicy.

Po bardzo trudnych latach 1980/81 i ogromnym osłabieniu Związku, kiedy to w jego szeregach pozostało niewiele ponad 150 osób — Związek Nauczycielstwa Polskiego jest dziś, w 65 rocznicę powstania, silnym i liczącym partnerem władz miejskich, rzeczywistym reprezentantem członków ZNP, pracowników i ich rodzin.

Na koniec należy wymienić przynajmniej niektórych wybitnych działaczy związkowych minionego 65-lecia. Należą do nich: Leon Bordin, Jan Karaś, Leokadia Pawluk, Maria Tomaszewska, Antoni Turek, Józef Wiła, Józef Kleindienst, Marta Lewandowska, Józef Kotewicz, Stefan Makurat, Urszula Brzoska, Urszula Błaszowska, Kontynuatorem chlubnych tradycji związkowych jest Zarząd Oddziału ZNP, któremu patronuje Piotr Lenz.

**RYSZARD KOWALSKI**  
Gdańsk

P. S. Tekst przygotowałem na podstawie opracowania byłego przewodniczącego rejonowej komisji historycznej w Wejherowie, Zasłużonego Nauczyciela PRL, wybitnego związkowca, Aleksandra Kruszynskiego — nie zdążył już napisać do prasy. Jemu też ten artykuł poświęcam.

## KONKURS RODZINY I SZKOŁY

## KĄDZY NAUCZYCIEL MOŻE ZDOBYĆ NAGRODĘ!

Żeby wziąć udział w konkursie należy:  
1) Zachęcić przynajmniej pięć osób spośród rodziców swoich uczniów — przede wszystkim rodziców uczniów klas pierwszych — aby zaprenumerowali „Rodzinę i Szkołę” na rok 1988.

## PRZYPOMINAMY!

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa  
Polskiego ogłasza

## KONKURS LITERACKI

na scenariusz widowiska literackiego przeznaczanego dla widzów dorosłych.

Zasady i warunki konkursu.

— w konkursie może wziąć udział każdy pracownik resortu oświaty i wychowania;

— w scenariuszu należy określić czas trwania widowiska (nie dłużej niż 1 godz. 30 min.); tematyka widowiska dowolna;

— scenariusz może być montażem tekstów literackich opublikowanych — należy podać autorów i źródła;

— przy scenariuszu słowno-muzycznym należy podać tytuł i autorów proponowanych utworów muzycznych; pożądane jest podanie sugestii i wskazówek inscenizacyjnych.

Przewidziane są następujące nagrody i wyróżnienia:

2) Listę z nazwiskami osób, które miesięcznik nasz na rok 1988 zaprenumerowały — poświadczoną przez dyrektora szkoły (lub innej placówki oświatowej) — należy podpisać, podając swój dokładny adres domowy, a następnie przelać do redakcji „Rodzina i Szkoła” do 23 listopada 1987 roku.

3) Ten kto zachęcił do prenumeraty przynajmniej pięć osób i nadesłał listę z ich nazwiskami, weźmie udział w losowaniu cennych nagród.

Do wylosowania mamy następujące nagrody:

— dwa radiomagnetofony  
— dwa plecaki ze stelażami  
— dwa wyśmienite śpiwory

Koszt rocznej prenumeraty naszego miesięcznika niewielki — tylko 240 złotych!

Termin opłacenia prenumeraty na rok 1988 mija 10 listopada br.

Przypominamy nasz adres: Redakcja „Rodzina i Szkoła”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

I nagroda — 30 000 zł.

II nagroda — 25 000 zł.

III nagroda — 20 000 zł.

5 wyróżnień po 10 000 zł.

Prace konkursowe opatrzone godłem (zamknięta wewnątrz koperta z danymi o autorze: imię i nazwisko, dokładny adres, miejsce pracy) należy przysłać do 31 grudnia 1987 r. pod adresem: Zarząd Główny ZNP, Wydział Pedagogiczny, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, skr. poczt. 900.

Uwagi:

1. Przesyłając scenariusz oryginalny — autorski, należy go oznaczyć słowem: Autorski. Scenariusze tego typu będą rozpatrywane i nagradzane przez jury konkursu odrębnie.

2. Organizator zastrzega dla jury konkursu prawo do innego podziału ogólnej kwoty nagród i wyróżnień.

## WSPOMNIENIE

23 lipca 1987 r. w Bielsku-Białej pożyłkamiśmy na zawsze długoletniego wychowawcę młodzieży, wybitnego działacza społeczno-oświatowego, patriotę i społecznika

## WŁADYSŁAWA KLIMKOWICZA

Urodził się 9 marca 1901 roku w Sokole k. Gorlic. Po ukończeniu Gimnazjum Klasycznego w Gorlicach oraz Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, 1 lutego 1927 roku objął stanowisko nauczyciela języka polskiego i historii w Państwowej Wzwyższej Szkole Przemysłowej w Bielsku, gdzie pracował nieprzerwanie do emerytury, z wyłączeniem okresu wojennego.

Placówka ta wiele razy zmieniała swoją nazwę, m. in. na Technikum Włókiennicze. Zespół Szkół Zawodowych nr 1. Należał do niego Profesor.

W okresie międzywojennym był instruktorem w Stowarzyszeniu Nauczycieli Szkół Zawodowych, sekretarzem Towarzystwa Bursy Polskiej, przewodniczącym Sekcji Odczytowej Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, prelegentem Polskiego Związku Zachodniego.

## MARCIN ŁUKASZEK

Zastępca Nauczyciel PRL. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy. Wieloletni nauczyciel i kierownik szkół w Wielgoleścu, Sobieniach Jeziorach i Steżycy k/ Dębina. Komendant i członek ZBoWiD. Odznaczony m.in. Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Tarcze szkolne, emblematy. Tworzywo na materiałach. Ceny przystępne. Wisłowski, Łódź, ul. Doby 8 385

Nauczycielka (mgr) wychowania fizycznego z rodziną szuka pracy. Warunek: mieszkanie. Irena Mulska, ul. Gagarina 118 m 8, 87-100 Toruń. 384

## NOWOŚCI NADESLANE

### LITERATURA PIĘKNA

Tadeusz Nowak: A JAK KROLEM, A JAK KATEM BĘDZIESZ LSW, Warszawa 1987, s. 174, cena 270 zł.

Ryszard Klimeczak: NIEPOKOJ ELEKTROSTAZY. Wyd. Łódzkie, Łódź, 1987, s. 186, cena 180 zł.

Selma Lagerlöf: GÖSTA BERLING. LSW, Warszawa 1987, s. 325, cena 390 zł.

Janina Brzostowska: LUBUSKIE DZIEWANNY. LSW Warszawa 1987, s. 241, cena 220 zł.

Józef Bujnowski: SPOD GWIAZDOZBIÓRU WIELKIEGO PSA. LSW, Warszawa 1987, s. 110, cena 150 zł.

Mirosława Marcinow: JA WODA. Wyd. Wyd. Łódzkie, Łódź 1987, s. 75, cena 100 zł.

Jacek Mularski: DALEKO BLISKO. B.S. Łódź — 1987, s. 60, cena 100 zł.

Tadeusz Giegiel: PASJONACI. Wyd. Łódzkie, Łódź 1987, s. 279, cena 120 zł.

Jean Ihs: SZEROKIE MORZE. WL, Kraków 1987, s. 206, cena 240 zł.

Michał Rusinek: OPOWIADANIA ZEBRANE, LSW Warszawa 1987, s. 605, cena 400 zł.

Jerzy Szaniawski: ZEGLARZ. WL Kraków 1987, s. 77, cena 95 zł.

### POMOCNICZE

Danuta Buttler: JEZYK I MY. WSiP, Warszawa 1987, s. 238, cena 148 zł.

Witold Lenkiewicz: MECHANIZACJA OGRODNICTWA WSiP, Warszawa 1987, s. 408, cena 362 zł.

### RÓŻNE

Wojciech Jekielek: BATALIONY CHŁOPSKIE W MAŁOPOLSCE I NA ŚLASKU LSW Warszawa 1987, s. 429, cena 500 zł.

Mikołaj Kozakiewicz: CO SMIEM SĄDZIĆ. LSW, Warszawa 1987, s. 465, cena 380 zł.

Narecz Lubnicki: NAUKA POPRAWNEGO MYŚLENIA. WL, Lublin 1987, s. 491, cena 400 zł.

15 sierpnia 1939 r. powołany został do Batalionu Obrony Narodowej. W czasie okupacji był m. in. jeńcem wojennym. Po wydostaniu się z niewoli, w latach 1940—1945 brał udział w tajnym nauczaniu.

W marcu 1945 r. czynnie włączył się do organizacji powojennego szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego w Bielsku-Białej. W wywołanym mieście reaktywował Związek Nauczycielstwa Polskiego. W Zarządzie Oddziału Grodzkiego ZNP pełnił funkcję kierownika Wydziału Pedagogicznego. Przez cztery kadencje był wiceprezesem, przez następne cztery członkiem Plenum Oddziału Powiatowego ZNP w Bielsku. 25 lat przewodniczył Komisji Historycznej ZNP i tyle samo lat był kronikarzem ZNP w Bielsku-Białej.

Otrzymał wiele podziękowań, dyplomów, odznaczeń: Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Zasłużony Nauczyciel PRL, Srebrny Krzyż Zasługi, Brązowy Medal „Za Ofiarną Pracę”, Medal X-lecia PRL, Odznakę 1000-lecia Państwa Polskiego, Złotą Odznakę ZNP.

W pamięci swoich wychowanków i przyjaciół pozostanie wzorem prawności, szlachetności, wzorem człowieka czynu i poświęcenia w pracy.

### CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

Zarząd Oddziału ZNP  
w Bielsku-Białej

Stefan Lichański: „CHŁOPI” WŁADYSŁAWA STANISŁAWA REYMONTA, WSiP, Warszawa 1987, s. 124, cena 130 zł.

Walery Przyborski: BITWA POD RASZYNYEM LSW, Warszawa 1987, s. 134, cena 180 zł.

Anna Marcowa: PRZEMIJANIE CZASU, LSW, Warszawa 1987, s. 200, cena 230 zł.

Danuta Tomaszewska: DROGI WYBORU. Wyd. Łódzkie, Łódź 1987, s. 218, cena 150 zł.

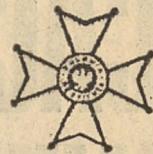
Henryk Maziejuk: POKUSA. LSW, Warszawa 1987, s. 187, cena 180 zł.

Maciej Lukowski: POLSKI FILM ETNOGRAFIK. LSW, Warszawa 1987, s. 142, cena 150 zł.

### PRZEPRASZAMY

W numerze 35 „Głosu”, w redakcyjnej notce do publikacji pt. „Wojenne szlaki żołnierzy polskich”, błędnie wydrukowaliśmy, że mija właśnie 47 rocznica wybuchu II wojny światowej. Oczywiście, powinno być: 48 rocznica. Przepraszamy.

### TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP



MEDALEM  
KOMISJI  
EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kańska (sekretarz redakcji), Teresa Konańska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziółka-Szczepińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybaczek (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryka Wiałewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rociński (redaktor graficzny), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, Korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa  
Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-58-30

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawniczej ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:  
— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.  
Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Wsótocznego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-24-11 wewn. 195 i 231. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wstaw lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe, dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 200 zł, niekredytowe — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia otrzymujemy wpłać na konto: NBP: III O/W Warszawa 1036 5023.

Druk: Prasa-Wydawnictwo Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowotomiejska 84/86.  
Na indeksie 35 923  
PI ISSN 0017 1283

Zam 1987, K-44



W tej szkole wiązki z ludową tradycją są silniejsze, niż gdzie indziej. Nauczycielka, Maria Nowicka wśród swych wychowanków.  
Fot. Zb. Korzeniowski

# W LIPCACH REYMONTOWSKICH

Wprawdzie redakcja zapowiedziała już zakończenie cyklu „Na wakacyjnych szlakach”, ale warto może uzupełnić pewne informacje, których nie znalazł się jeszcze w przewodnikach turystycznych Rzecz dotyczy Władysława Stanisława Reymonta i Lipiec, zwanych dziś oficjalnie Lipcami Reymontowskimi.

Faktem jest, że do tej pory jedynie w Kolańskowie, w dawnym dworze Reymonta (nabył go w 1920 roku) istniała Izba Pamięci po naszym Nobliście. Będąc tam trzeba również zwiedzić park przydworski (z ciekawymi drzewami, m.in. tulipanowcami), który był pasją pisarza i miejscem jego codziennych spacerów.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę czytelników na Lipce Reymontowskie koło Skierniewic (na trasie kolejowej Łódź-Warszawa). To tu właśnie toczy się akcja powieści „Chłopi”, za którą w 1924 roku Reymont otrzymał literacką nagrodę Nobla. Lipce to nie wieś fikcyjna, stworzona przez pisarza. Znana była Reymontowi z autopsji, z lat pracy na kolei (1889-1892).

W latach pięćdziesiątych miałem jeszcze szczęście spotkać w Lipcach ludzi, którzy pod kierownictwem Reymonta pracowali na torach znali go osobiście (m.in. Stanisław Kuchta). Od prawie 55 lat działa w Lipcach zespół folklorystyczny prezentujący widowisko „Wesele Boryny”, którego pierwszy scenariusz, opracowany przez nauczyciela Tadeusza Kwaśniewskiego, przy współpracy nauczycielki, żyjącej do dziś p. Marii Nowickiej, oparty był na wesełnych fragmentach powieści „Chłopi”. Dzisiejsze „Wesele Boryny” to już widowisko wokalnie-taneczne, a biorą w nim udział całe rodziny. Marzeniem wielu małych chłopców jest zagrać rolę Witka, panny zaś marzą o roli Jagusi.

Po serialu telewizyjnym Jana Rybkowskiego „Chłopi”, czytelnicy powieści Reymonta i widzowie przekonali się, że Lipce faktycznie istnieją na mapie Polski i Reymont w nich mieszkał. Jechały więc wycieczki i samochody prywatne, by zobaczyć te Lipce z kart „Chłopów” i ekranu telewizyjnego, ale spotykało ich rozczarowanie.

Bo współczesne Lipce to wieś nowoczesna — same „betoniarki” jak powiedział Jan Rybkowski.

Od czterech lat jest tych rozczarowań mniej. W Lipcach zorganizowano bowiem Muzeum Władysława Reymonta, oficjalną placówkę muzealną, filię Muzeum Okręgowego w Żyrardowie. I stało się to m.in. za sprawą młodzieży szkolnej. Pierwsze eksponaty przynieśli do szkoły harcerze i nauczyciele oraz członkowie zespołu „Wesele Boryny”, którego jubileusz 50-lecia był początkiem do zorganizowania muzeum. Chwilowo mieści się ono w dwóch izbach, ale staraniem Towarzystwa Przyjaciół Lipiec wykupiono już tzw. winklówkę (budynki i maszyny niewielkiej wiejskiej manufaktury włókienniczej rodziny Winkłów) i przekazano ją Muzeum Okręgowemu w Żyrardowie, by po remoncie i adaptacji przenieść tam Muzeum Reymonta. Trwają też prace związane z organizacją „Zagrody Boryny” — miniskansenu budownictwa lipieckiego.

Co dwa lata w Lipcach, we wrześniu, organizowane są „Spotkania wesełne”, w których biorą udział zespoły folklorystyczne kultywujące obrzędy wesełne. W spotkaniach tych biorą już udział także zagraniczne zespoły wesełne ze Słowacji i Węgier, z którymi lipczanie nawiązali kontakty dzięki „mostowi radiowemu” zainicjowanemu przez łódzkie radiowców.

Najbliższe „Spotkanie” za rok, jak zwykle w pierwszą niedzielę września 1988 roku, kiedy Lipce obchodzić będą 650 lat istnienia, a zespół 55-lecie widowiskowego „Wesela Boryny”.

W Lipcach polecam wizytę u koleżanki Marii Nowickiej (mieszka w szkole), emerytowanej nauczycielki, która w 1928 roku spisywała pieśni lipieckich dziewczyn i przez prawie 50 lat prowadziła miejscowy zespół folklorystyczny. Znała także ludzi, którzy z Reymontem pracowali na torach. Pięknie o tym opowiada, mimo swoich osiemdziesięciu kilku lat.

Przy okazji proszę: szkoła w Lipcach pragnęłaby nawiązać kontakty ze szkołami i drużynami harcerskimi noszącymi imię Władysława Reymonta. Łódzkie radiowcy chcą kolejne przesłać „mostu radiowego” przerzuć właśnie do tych szkół, a szkoła w Lipcach — zaprosić do udziału w dorocznych „Reymontianach” — międzynarodowym turnieju wiedzy o Władysławie Reymontcie.

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI

P.S. Muzeum Władysława Reymonta w Lipcach mieści się w jednym z dwóch drewnianych budynków w centrum wsi, kilkadziesiąt metrów od szkoły.

## KONKURS

# LUDOWE WOJSKO POLSKIE PRZYJACIELEM SZKOŁY

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wspólnie z Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego ogłaszają dla pracowników oświaty i wychowania Konkurs Literacki pod hasłem „Ludowe Wojsko Polskie przyjacielem szkoły”.

Cele i warunki konkursu:  
Zgodnie z powyższym hasłem w pracach konkursowych uwzględnić należy formy współpracy z wojewódzkimi szkołami, jednostkami i uczelniami wojskowymi. Prace powinny ukazać formy pomocy dydaktyczno-wychowawczej i materialnej dla szkół i innych placówek oświatowych oraz podkreślić jej efekty.

Prace konkursowe mogą mieć formę reportażu, relacji, wspomnień bądź kroniki i być ilustrowane zdjęciami nie publikowanymi dotychczas. Tekst nie może przekraczać 20 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Powinien być podpisany godłem, a w załączonej kopercie podpisanej również godłem należy podać: imię i nazwisko autora, dokładny adres i miejsce pracy.

Prace konkursowe należy przesłać w nieprzekraczalnym terminie do 31 stycznia 1988 r. pod adresem Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, skr. poczt. 900, z dopiskiem „Konkurs — LWP przyjacielem szkoły”.

Nagrody:  
Organizatorzy konkursu przewidują następujące nagrody i wyróżnienia.

- |                 |             |
|-----------------|-------------|
| I nagroda       | — 25 000 zł |
| II nagroda      | — 20 000 zł |
| III nagroda     | — 15 000 zł |
| IV nagroda      | — 10 000 zł |
| sześć wyróżnień | po 6 000 zł |

Jury konkursu może dokonać innego podziału nagród. Ogłoszenie wyników nastąpi przed Dniem Zwycięstwa, tj. 9 maja 1988 roku.

## PRZED META

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

ostatnie miejsca. Przedstawiono kilku etatowych i długoletnich działaczy, którzy polski sport skutecznie rozkładają na obie łopatki. Odczytywano nam też tak zwane wiadomości z ostatniej chwili z Kłaja i innych miejscowości, w których rozgrywano lokalne imprezy. W końcu od czasu do czasu panienki wygłaszały formuły „a teraz łączymy się z Rzymem”. I rzeczywiście nastąpiło kilkuminutowe połączenie. Na ekranie pojawił się wielki mistrz, przygotowujący się do skoku czy biegu, lecz najczęściej, zanim zdążył oddać skok, byliśmy znowu w studio. Zamiast fascynować się mistrzem oglądaliśmy panów redaktorów i zaproszone panienki.

W dodatku — żeby było ciekawiej — wszystkie łączenia z Rzymem, Amsterdamem itp. realizowano z poślizgiem. Kibice na ogół znali wyniki z relacji radiowej.

I tak nam minęło 1000 minut! Jakże z tego wszystkiego można wyciągnąć wnioski?

Po pierwsze: nie warto wierzyć buńczucznym zapowiedziom panów ze sportowej redakcji TV.

Po drugie: starsi panowie ze sportowej redakcji TV — występujący obowiązkowo w garniturach i pod krawatem — nadają się już bardziej do służby dyplomatycznej niż do służby sportowej.

Po trzecie: starsi panowie ze sportowej redakcji TV są tak zafascynowani sobą i swoim krasomówstwem, że nie jest im już potrzebny sportowy obraz zmagania wielkich mistrzów. Przecież oni o tych zmaganiach opowiedzą, i opowiadają.

A miłośnika sportu i kibica krew zalewa.

# STARSI PANOWIE, PANIENKI I SPORT

Nie skorzystałem z zaproszenia rodziny. Pozostałem w domu, choć na sobotę i niedzielę zapowiedziano słoneczną pogodę.

Postanowiłem skorzystać z zaproszenia redaktorów sportowego programu TV. Tym bardziej, że zapowiedzieli na te dwa wolne dni nie byle jakie atrakcje. Mielśmy więc oglądać bezpośrednio transmisję z Rzymu z lekkoatletycznych mistrzostw świata; z Amsterdamu z indywidualnych mistrzostw świata na żużlu; z Ostrawy z mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów; z Villach, gdzie rozgrywano wyścig o tytuły mistrzów świata w zawodowym i amatorskim kolarstwie.

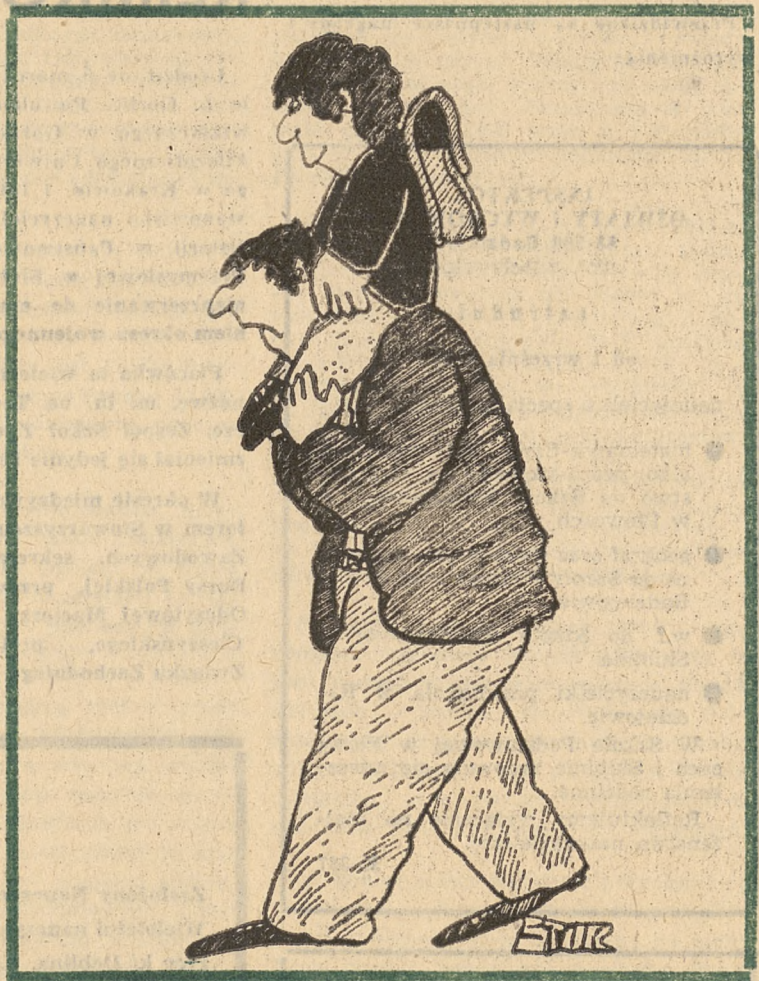
Cóż może być wspanialszego dla kibica! Dla takich imprez jest on gotów poświęcić każdy wypoczynek na łonie rodziny, a każdą sprawę — nawet do natychmiastowego załatwienia — odłożyć na później.

Więc zostałem w domu. Takich jak ja było wielu.

I co?... Oplaciło się spędzić przed telewizorem te wolne dwa dni? Czy zapowiadane 1000 minut z wielkim sportem było lepsze od 1000 minut spędzonych na słońcu?

Cóż — zostaliśmy nabici w butelkę! To co nam zaprezentowano było kpiną z wielkiego sportu. Zademonstrowano nam starszych panów ze sportowej redakcji telewizji, którzy ogłuszyli nas swoją paplaniną o sporcie, swoim gadulstwem o wszystkim i o niczym.

Starsi panowie — wiadomo nie od dziś — lubią panienki. Więc poproszono do sportowego studia TV kilka uczestniczek konkursu o tytuł Miss Polonia po to przede wszystkim, aby się do nich mizdrzyć. Kazano nam potem na nie głosować, oczywiście na kartkach pocztowych. Zademonstrowano nam też także sobie reklamówki z różnorodnych imprez organizowanych w różnych krajach, prowadzono wywiady z tak zwanymi rodzinnymi asami sportu, którzy na każdej ważnej imprezie zajmują przedostatnie, bądź



## W NAJBLIŻSZYM NUMERZE:

16 stron!

Tematy szkoleniowe, wraz z tezami i bibliografią na zebrania rad pedagogicznych, przygotowane przez MOiW